

Powiodło się! Odnowienie najstarszych nagrobków na limanowskiej nekropolii



Fot. Stanisław Ociepka

„Z izby i przyzby”
II Plener literacki
na „Jędrzejkówce”

Kalendarium Historyczne
Limanowej cz. 2b

Saga
rodziny Dąbrowskich

Przed wszystkim Ryszard...
Lotnicza Limanowa
w Warszawie

Rysunek wykonany
linią, kreską

Pamiętamy
- w rocznicę odsłonięcia
„Głazu Pamięci”

Rafineria ropy naftowej
w Sowlinach
Gorączka czarnego złota
stała wystawa w MRZL

Stefan Weinfeld
i Jego
limanowska tożsamość

Między dawnymi
a nowymi czasy
- powojenna historia
dworskich pól Marsów



Kompleksowa budowa i modernizacja stacji paliw

Konstrukcje stalowe • pawilony • wiaty • inne usługi specjalistyczne

Oferujemy usługi w zakresie:

- budowy stacji paliw „pod klucz”;
- modernizacji istniejących stacji paliw;
- produkcji i montażu konstrukcji stalowych kompletnych wiat i pawilonów sklepowych;
- wykonawstwo konstrukcji stalowych klasy: 1,2,3;
- oferujemy realizację wszelkich rozwiązań opartych na konstrukcji stalowej, począwszy od zwykłych zadaszeń po nowoczesne dachy o skomplikowanym kształcie wyposażone w świetliki i fryzy podświetlane, a także hale zamknięte o różnym przeznaczeniu.



generalne.wykonawstwo@budonaft.com.pl konstrukcje@budonaft.com.pl

www.budonaft.com.pl

Saga rodziny Dąbrowskich

Felietony opisujące losy wielu limanowskich rodzin na przestrzeni dłuższego czasu stanowią obraz życia mieszkańców naszego miasta i są pewnego rodzaju sagą tych rodzin. Na stronach „Echa Limanowskiego” prezentowaliśmy m. in. sagi rodzin ziemiańskich: Marsów, Sitowskich, a przede wszystkim pięciopokoleniową rodzinę aptekarzy limanowskich: Müllerów, Zubrzyckich, Bączkowskich. Tym razem przedstawimy dzieje rodziny Dąbrowskich, właścicieli dóbr ziemskich rozciągających się wzdłuż ulicy Sądeckiej (obecnie ul. Kościuszki), gdzie do dziś mieszkają ich potomkowie.

Opowieść rozpoczne od nestorów rodziny Marcina i Salomei z d. Mamak, rodziców Jana Dąbrowskiego, najstarszego znanego przodka, który posiadał liczną rodzinę. Jego córka i synowie zapisali się na trwałe w historii Limanowej i nie tylko. Poznamy również losy kolejnych pokoleń tej rodziny.

W historycznej wędrowce wspierały mnie najstarsze żyjące potomkinie rodziny Dąbrowskich w Limanowej: p. Maria Wrona (z d. Łyczko, lat 93), jej siostra Antonina (lat 90) oraz p. Teresa Dąbrowska (lat 92), córka Michała Dąbrowskiego, która obecnie mieszka we Wrocławiu i przekazała bogatą kolekcję fotografii tejże rodziny. Nad całością zawiłych losów rodziny Dąbrowskich czuwali synowie p. Marii Wrony: Jerzy (przedsiębiorca) i Michał (lekarz), którzy są w piątej linii potomkami Dąbrowskich.



Jan Dąbrowski (1861–1928)
– najstarszy znany przodek rodziny



Rodzina Dąbrowskich. Od lewej: Zofia z Dąbrowskich Łyczko, przed nią córka Maria Łyczko (później Wrona), Helena żona Jana Dąbrowskiego, przed nią Stanisław Łyczko i Antonina Łyczko, Zofia żona Michała Dąbrowskiego, przed nią z maskotką Łucja córka Jana Dąbrowskiego, obok jej córka Teresa Dąbrowska, Maria córka Leona Dąbrowskiego

Jan (1861-1928) i Antonina (1861-1932) z d. Kanownik Dąbrowscy pobrali się w 1883 roku. Ślub ich odbył się w drugim drewnianym limanowskim kościele. Jan był osobą wielce przedsiębiorczą. Wybudował drewniany dom (istnieje do dziś mieszka w nim Antonina Łyczko z siostrzeńcem Zbigniewem) przy ulicy Sądeckiej. Przez kolejne lata Jan kupuje wiele parcel przy tej ulicy, tym samym stając się jednym z bardziej majątnych mieszkańców naszego miasta.

W tym rodzinnym domu Jana i Antoniny Dąbrowskich na świat przyszło siedmiu synów i jedna córka. Najstarszym był Marcin i kolejno: Fabian, Leon, Jan, Ignacy, Michał, Zofia (po mężu Łyczko, matka wspominających o rodzinie pp. Marii i Antoniny) i najmłodszy Walerian.

Należy również wspomnieć o siostrze Jana Dąbrowskiego Karolinie (??-1939), która była matką Maksymiliana Brożka (1897-1977), ostatniego malarza Młodej Polski, ucznia Jacka Malczewskiego, który w Limanowej mieszkał w dzieciństwie i w ostatnich latach swego życia. Jego dom również jest przy ul. Sądeckiej. Pochowany jest w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Limanowej. ▶

► Jak potoczyły się losy życiowe dzieci Jana i Antoniny Dąbrowskich?

Najstarszy syn Marcin (1883-1938) był urzędnikiem – sekretarzem urzędu miejskiego z okresu poprzedzającego I wojnę światową, Fabian, żołnierz armii austriacko – węgierskiej zginął pod Kraśnikami k. Lublina w 1914 r., Leon, stolarz wyemigrował do Argentyny. W latach 80. XX w. powrócił do Limanowej i tu zmarł. Jan (junior) stolarz, Ignacy (1895-1949) szewc – działał aktywnie społecznie. Był członkiem Gminnej Komisji Letniskowo – Turystycznej w Limanowej. Michał (1885-1941) urzędnik starostwa – sekretarz, zmarł w szpitalu w Morkach (Republika Maryjska) z wyczerpania podczas nieludzkiej pracy przy wyrębie lasu na Syberii, Zofia (1898-1985) wyszła za mąż za Andrzeja Łyczko (1899-1961), urzędnika kolejowego (mieli pięcioro dzieci: dwóch synów Stanisława i Waleriana oraz trzy córki: Marię po mężu Wrona, Antoninę oraz najmłodszą Barbarę po mężu Gołąb). Najmłodszy Walerian (1901-1987), był nauczycielem języka polskiego w szkole średniej w Gnieźnie i Wrześni. Jego żona Zofia z d. Szwajcer pochodziła z Poznania. Jako żołnierz AK uczestniczył w powstaniu warszawskim.

Walerian poznał Zofię w obozie jeńckim, w którym znaleźli się oboje po upadku powstania warszawskiego. 9 sierpnia 1944 r. przybyli do Limanowej i tu zamieszkali.

Członkowie rodziny Dąbrowskich, oprócz tych którzy zginęli lub zmarli w czasie wojny (Fabian I wojna światowa i Michał II wojna światowa), pochowani są na parafialnym cmentarzu w Limanowej, w trzech grobowcach. W grobowcu rodzinnym Dąbrowskich: nestorzy Jan i jego żona Antonina oraz synowie Marcin i Ignacy (są tablice epitafijne). W drugim grobowcu spoczywają Jan i Leon, który powrócił z Argentyny oraz Walerian i żona Zofia (nie ma tablic epitafijnych). Siostra Zofia po mężu Łyczko pochowana jest w grobowcu rodzinnym Łyczków.

Warto powrócić do lat okupacji, które były szczególnie tragiczne dla rodziny Dąbrowskich. Kiedy wybuchła II wojna światowa, w okresie kampanii wrześniowej władze lokalne zachęcały rodziny do ewakuacji na wschód. Tym sugstiom uległa część rodziny Dąbrowskich. Była to rodzina Michała z żoną Zofią i córeczką (ośmioletnią Teresą) oraz rodzina Andrzeja Łyczko z żoną Zofią

z Dąbrowskich oraz dziećmi: Stanisławem, Walerianem, Marią i Antoniną. Pozostała część rodziny pozostała w Limanowej.

Tak opisuje tamte dni Antonina Łyczko: *Ojciec był urzędnikiem kolejowym, dostał więc nakaz opuszczenia Limanowej. Wyjechaliśmy z całą rodziną do Wierzbowa za Podhajcami (dziś miasto na Ukrainie w obwodzie tarnopolskim) i zamieszkaliśmy u miejscowych w okropnych warunkach. Powróciliśmy do Limanowej w grudniu 1939 roku.*

Dramatyczne lata okupacji przeżyła rodzina Michała Dąbrowskiego – żona Zofia i ośmioletnia córeczka Teresa. We wrześniu 1939 r. ewakuowali się z Limanowej na Kresy Wschodnie.

Tak wspomina tamte okrutne dni p. Teresa Dąbrowska, obecnie mieszkająca we Wrocławiu. *Pierwszym etapem naszej tułaczki była już wspomniana miejscowość Podhajec. W grudniu udaliśmy się do Lwowa, gdzie mieszkała mamy siostra Stanisława Paluchowska. Kiedy w lutym 1940 r. wywieźli Paluchowskich, myśmy jeszcze u nich zostali. Dopiero na św. Piotra i Pawła wywieźli nas do Republiki Maryjskiej do Jaszkar-Oła (miasto położone nad środkową Wołgą – jest to już Syberia – przyp. red.). Następnie wywieźli*



Ulica Sądecka (dziś ul. Kościuszki). Z lewej dom Michała Dąbrowskiego, w głębi widoczny szczyt rodzinnego domu Jana i Antoniny Dąbrowskich. Fotografia z przełomu XIX i XX wieku

Synowie Jana i Antoniny Dąbrowskich



Marcin Dąbrowski (1883-1938)



Fabian Dąbrowski – zginął w 1914 pod Kraśnikiem koło Lublina



Leon Dąbrowski – wyemigrował do Argentyny



Jan Dąbrowski (junior)



Ignacy Dąbrowski (1895-1949)

► *nas do lasu w rejon 31. kwartału. Ojciec pracował w lesie, mama zajmowała się pracami w gospodarstwie, ja już miałam dziewięć lat. Po roku ojciec zmarł na zapalenie płuc. Byłyśmy w Jaszkar – Oła z mamą jeszcze przez sześć lat. Do Polski wróciłyśmy już po wojnie w 1946 r. Powrót załatwiła nam tam mieszkająca Polka. Specjalnym pociągiem jechałyśmy od lutego do kwietnia, bez mała trzy miesiące. Do Limanowej powróciłyśmy na Święta Wielkiej Nocy i tu mieszkaliśmy ponad trzy lata, gdzie ukończyłam szkołę powszechną. W roku 1950 wyjechałyśmy do Wrocławia. Mama była już bardzo chora. We Wrocławiu ukończyłam szkołę średnią i studia na Politechnice Wrocławskiej na której następnie pracowałam.*

Oprócz tych tragicznych wydarzeń, których nie brakowało na przestrzeni lat w rodzinie Dąbrowskich, było i także wiele chwil radosnych i pozytywnych. Przykładem tego jest ślub Marii Łyczko z Michałem Wroną, znanym restauratorem w Limanowej i nie tylko. To właśnie synowie państwa Wronów gromadzą materiały archiwalne i dbają o upamiętnienie wielopokoleniowej rodziny Dąbrowskich i Łyczków. Do dziś w rejonie ulicy Kościuszki istnieją domy przodków rodziny Dobrowskich w różnym stanie technicznym.

Szczególnym przykładem przywracania do życia historycznych budynków, o czym często zapomina się w naszym mieście, jest ponad stuletni dom drewniany wybudowany przez ojca Jana dla syna Michała Dąbrowskiego, który od jego córki Teresy kupił prawnuk Michał Wrona. Przeprowadził kapitalny remont i sprawił, że budynek zachwyca wyglądem.



Michał Dąbrowski (1885-1941) z żoną Zofią i córką Teresą. Fotografia sprzed 1939 r.



Prof. Walerian Dąbrowski (1901-1987)



Zofia Łyczko z Dąbrowskich z synem Stanisławem



Andrzej Łyczko, mąż Zofii z Dąbrowskich z synem

Jest to dbałość o dziedzictwo nie tylko rodziny, ale również pamięć o historii naszego miasta!

Zapytany, czym jest dla niego pielęgnowanie tradycji rodzinnych, odpowiedział: *Warto znać historię rodziny, aby dowiedzieć się więcej o sobie, mieć świadomość, jakie cechy charakteru dziedziczymy po przodkach, być dumnym z ich dokonań, a także poznawać miejsce, gdzie żyjemy, czyli naszą małą Ojczyznę.*

Fotografie: ze zbiorów rodziny Dąbrowskich

Addenda

Stanisław Ociepka

Dokument czasu -historia Limanowej wierszem pisana

Podczas przeszukiwań archiwalnych materiałów związanych z rodziną Dąbrowskich został odnaleziony bardzo ciekawy dokument, który opisuje Limanową w latach 30. XX wieku. Dokument ten przechowywany był przez Michała Wronę w zbiorach pozostawionych przez Waleriana Dąbrowskiego, nauczyciela polonisty, który powrócił do Limanowej w 1944 r. po powstaniu warszawskim. Walerian humanista, który interesował się taką formą twórczości, otrzymał ten utwór od zaprzyjaźnionego ówczesnego proboszcza parafii limanowskiej ks. dr Ludwika Kowalskiego.

Opis ten ma formę wiersza składającego się z sześćdziesięciu zwrotek, każda zbudowana jest z czterech wersów. Wiersz zatytułowany jest „*Limanowskim obywatelom, gościom-letnikom i turystom*”. Napisał go w roku 1933 ks. dr Wincenty Bialik, prawdopodobnie dla uhonorowania ks. prałata Kazimierza Łazarskiego, budowniczego kościoła w Limanowej, który w roku 1931 obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa.

Ksiądz Wincenty Bialik w parafii limanowskiej posługiwał od 3 października 1930 r. do 15 stycznia 1934 r. Był katechetą, wygłaszał piękne patriotyczne kazania. Pisała o tym lokalna prasa, m.in. „*Głos Podhala*”. Będąc w Limanowej wikariuszem, 10 października 1933 r. został uhonorowany godnością kanonika.

Ks. kanonik dr Wincenty Bialik, postać o wielkiej wrażliwości, korzystając z własnej wiedzy podczas posługi w limanowskiej parafii, a także z zapisów w kronice parafialnej w tym utworze w sposób znakomity opisał piękno przyrody pobliskich terenów naszego miasta, panujące relacje międzyludzkie i władze Limanowej w latach trzydziestych XX w. oraz prężnie działające instytucje kultury i stowarzyszeń. Opowiada o pobożności tutejszej ludności i oddaniu się pod opiekę Matki Bożej Bolesnej. Wspomina również o wielu wizytach w limanowskiej świątyni hierarchów kościoła, m. in. nuncjusza apostolskiego ks. kardynała Francesco Marmaggięgo, który zwiedził kościół 29 lipca 1933 r., a także prymasa Polski ks. kardynała Augusta Hlonda. W utworze wyraża podziw dla piękna architektury świątyni, a przede wszystkim pisze o heroizmie budowniczego limanowskiego kościoła ks. prałata Kazimierza Łazarskiego

oraz wspierających Go w tym dziele limanowian.

Utwór ten jest kapitalnym źródłem informacji o Limanowej z lat trzydziestych XX wieku.

Prezentujemy po raz pierwszy fragment (cztery zwrotki) utworu w oryginalnej formie i pisowni, który jest „swobodnego” rodzaju poematem opisowym. Napisany jest rymem krzyżowym tzn. pierwszy wers rymuje się z trzecim, a drugi z czwartym. W kolejnym wydaniu „Echa Limanowskiego” przedstawimy cały tekst utworu.

Mają podgórskie letniska
Przeróżne przyjemności,
Wśród nich pewne uroczyska,
Jakby symbol swej piękności.

Limanowa podhalańska
Bawi swoich letników
Po sielsku, to znowu z pańska
Wśród lasów, pól i kwietników.



Ks. dr Wincenty Bialik (1894-1942). Wikariusz, katecheta w parafii limanowskiej w latach 1930-1934. 10 października 1933 r. został uhonorowany godnością kanonika. Więzień obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau nr 22764

Zakątek najwykwintniejszy
To dwór Marsów w „Starej Wsi”:
Tam cię najwięcej ucieszy
Kultura, którą oni pierwsi.

Kto się z werandy przyglądnie
Parkowej dekoracji,
Ten języka nie powściągnie
I nie odmówi mi racji. (...)

W najbliższym czasie w środowisku „Echa Limanowskiego” podejmiemy inicjatywę interpretacji tego poematu opisowego, który przedstawia historię Limanowej z lat międzywojennych, poprzez wprowadzenie przypisów (wyjaśnień).

Kalendarium

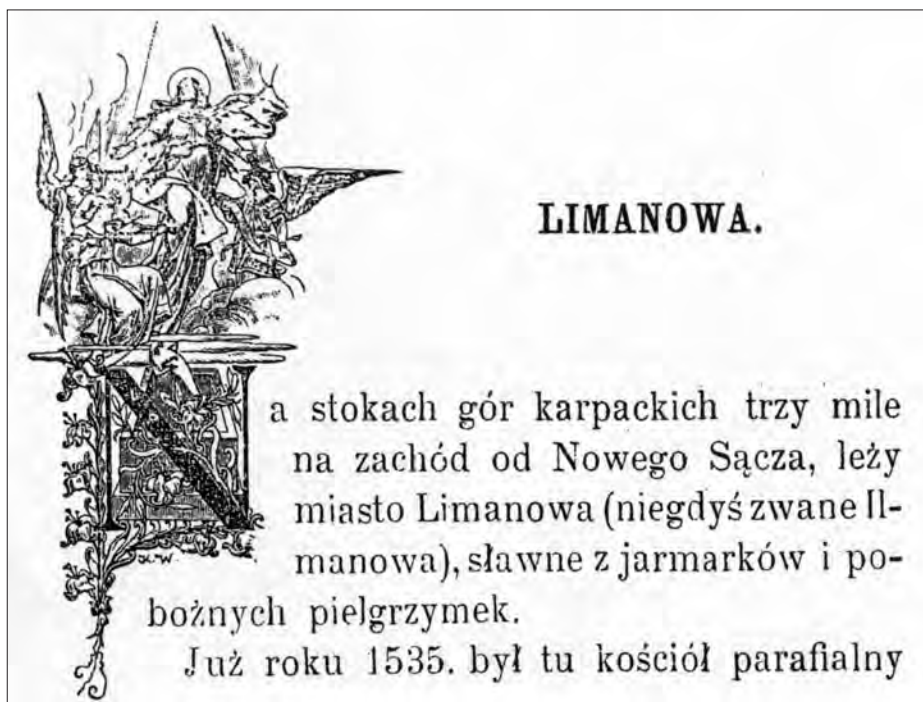
Historyczne Limanowej – cz. 2b

Czasy zaborów – pod berłem Habsburgów 1901-1918

Stanisław Ociepka
Józef Szymon Wroński

Kolejny odcinek (2b) za czasów pod berłem Habsburgów, to kalendarium historyczne Limanowej, które rozpoczęło się na początku XX wieku (1901 r.); zakończyło w 1918 r., kiedy po 123 latach zaborów Polska odzyskała niepodległość.

1901 – Do Limanowej przybywa Teofil Szumański, wybitnie uzdolniony nauczyciel matematyki, ale także geograf, kartograf, twórca mapy powiatu limanowskiego. Podejmuje pracę w Szkole Ludowej, której w roku 1914 zostaje kierownikiem. Przebywa tu do roku 1917, a następnie zostaje zatrudniony we Lwowie i staje się jednym z najbliższych współpracowników prof. Eugeniusza Romera. Na zaproszenie tego wybitnego kartografa uczestniczy w 1919 roku w konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie politycznym decydem przygotowuje mapy o ustalonej granicy odradzającej się Polski.



Fragment tekstu z książki wydanej w 1904 roku w Krakowie, tom II, pt. „Historia Cudownych Obrazów Najświętszej Marii Panny w Polsce” z ozdobnym inicjałem autorstwa jezuita O. Alojzego Fridricha



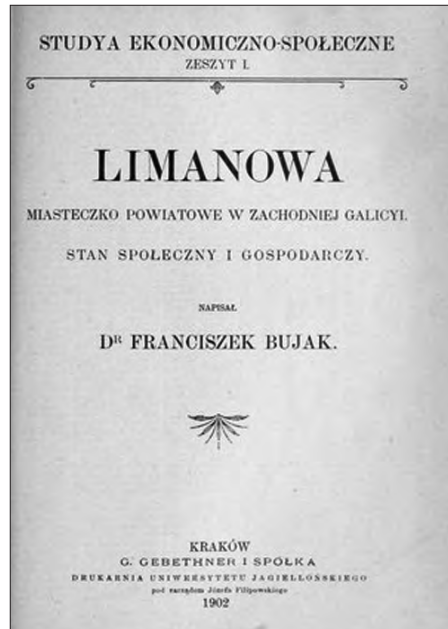
Teofil Szumański (1875-1944)



Mapa powiatu limanowskiego opracowana przez Teofila Szumańskiego, wydana na początku XX wieku



Prof. Franciszek Bujak (1875-1953)



Tytułowa strona monografii o Limanowej



Z prawej kamienica Arona Lustiga, gdzie znajdował się hotel o nazwie pod „Białym Orłem” 1903 r.



Oleodruk z wizerunkiem Piety – Matki Boskiej Bolesnej. Cegielka zasilać budowę nowego kościoła



Jakub Szewczyk, właściciel kamieniołomu w Mordarce, skąd pochodził kamień na budowę kościoła

1902 – W Krakowie zostaje wydana monografia Limanowej, autorstwa dr. Franciszka Bujaka, zatytułowana: *Limanowa miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicji – stan społeczny i gospodarczy*. Jest to na ówczesne czasy jedyne źródło, które w sposób bogaty, opisowy i analityczny charakteryzuje Limanową pod koniec XIX wieku (wiele danych w publikacji jest niezgodnych z informacjami podawanymi w innych źródłach archiwalnych).

W tym samym roku Józef Bek zakłada obok własnego domu w Limanowej szkołę drzew owocowych pod charakterystyczną nazwą Powiatowy Zakład Sadowniczy „Słoneczna”, od którego później nazwę wzięła ulica Słoneczna.

1903 – Aron Lustig buduje kamienicę (jest to jedna z niewielu murowanych kamienic) w Limanowej, w której otworzył hotel o znamiennej nazwie pod „Białym Orłem” (był to już drugi hotel pod stacją) dla turystów przybywających do miasta nowo otwartą koleją transwersalną na linii Chabówka – Nowy Sącz. W pobliżu postawił drewniany, stylowy dom, w którym mieszkał z rodziną. Historia obu budynków jest nad wyraz bogata, m.in. we wspomnianej kamienicy siedzibę miała (po II wojnie światowej) Spółdzielnia „Limanowianka”. Dziś jest własnością prywatną, mieści się tu hurtownia firmy „Wrona”. W drewnianym domu natomiast na przestrzeni ponad pół wieku mieszkało wiele limanowskich rodzin i zacnych gości.

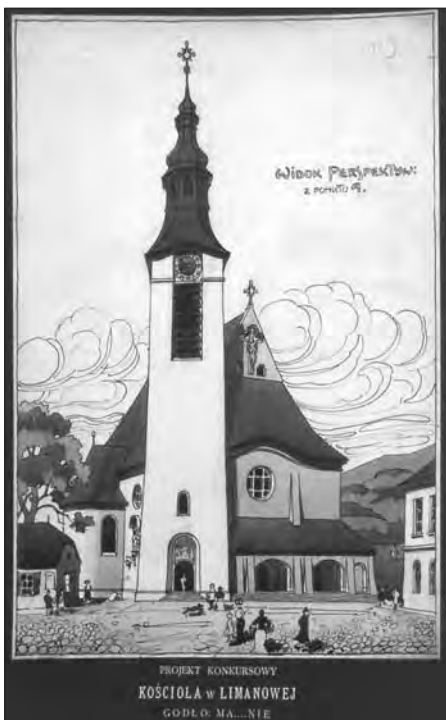
1904 – Rozpoczęta została budowa pałacyku dr. Jonasza Hammerschläga przy ówczesnej ul. Sądeckiej (obecnie Kościuszki), którą zakończono w 1910 roku. Bogate są dzieje i funkcje pałacyku. W czasie II wojny światowej mieścił się tu Arbeitsamt – Urząd Pracy. Po wojnie urządzono w nim internat Szkoły Leśnej, następnie siedzibę miał tutaj „dom partii” – komitetu limanowskich władz PZPR. Obecnie znalazła tu należne miejsce Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Grażyny Bacewicz.

W tym samym roku zostaje powielony kolorowy oleodruk z wizerunkiem Piety – Matki Boskiej Bolesnej – Pani Limanowskiej, który stał się cegielką fundacyjną rozprowadzaną pośród mieszkańców miasta oraz pątników. Cegielka zasilila budżet budowy nowego kościoła.

1905 – W majątku Kazimierza Marsa, w rejonie obecnej ul. Ceglarskiej (nad linią kolejową) powstaje cegielnia z myślą



Budownicy rafinerii nafty w Sowlinach – 1908 r.



Projekt konkursowy kościoła w Limanowej Godło „Ma-Nie”



Drugi, drewniany kościół w Limanowej



Rozbiórka drugiego, drewnianego kościoła w Limanowej – 1909 r.

wyrobie cegły na budowę zaplanowanej limanowskiej świątyni. Po wyjeździe Kazimierza Marsa z Limanowej do miejscowości Pustomyty koło Lwowa cegielnię przejął jego brat Zygmunt Mars.

Z inicjatywy m.in. grupy nauczycieli Szkoły Ludowej w Limanowej został założony Związek Nauczycielstwa w powiecie limanowskim. W grupie tej byli: Józef Sikora, kierownik oraz nauczyciele m.in.: Teofil Szumański, Franciszek Lubojemski, późniejszy kierownik szkoły zawodowej w Limanowej i Andrzej Rączka.

W 1905 r., przy obecnej ul. Szwedzkiej, ks. Kazimierz Łazarski wznosił „szpitalik” – dom dla ubogich. W okresie PRL jedno z pomieszczeń tego domu pełniło rolę sali katechetycznej dla młodzieży szkolnej.

1906 – Po otrzymaniu koncesji ze starostwa Jakub Szewczyk uruchomił na stoku południowym Łysej Góry w Mordarce kamieniołom (Steinbruch). Z tego kamieniołomu wydobywany był piasek na budowę kościoła limanowskiego. Miejscowi chłopcy najczęściej wołami lub krowami transportowali kamień z mordarskiego kamieniołomu i gromadzili go na limanowskim rynku.

W tym roku urodził się w Krakowie jeden z dwóch synów Marii i Kazimierza Mieroszewskich, Juliusz, który swoje dzieciństwo i młodość spędził w Limanowej. Był on korespondentem, pisarzem politycznym i uznanym publicystą, związanym z „Kulturą Paryską” Jerzego Giedroycia.

1907 – W Sowlinach (obecnie dzielnica Limanowej) – po uzyskaniu koncesji od rządu austriackiego – rozpoczęto budowę rafinerii nafty. W roku 1909 rafineria została ukończona i uruchomiona. Był to wówczas jeden z największych tego typu zakładów w Galicji Zachodniej. Powstał on na gruncie zakupionym od Kazimierza Marsa. Przedsięwzięcie zrealizowała spółka francuska, występująca pod nazwą „Światło i Siła”. Powstanie tego zakładu przemysłowego było początkiem skoku cywilizacyjnego Limanowej.

1908 – Pod koniec tego roku ogłoszony został w Krakowie przez Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana” konkurs architektoniczny na projekt kościoła w Limanowej (opublikowany w czasopiśmie fachowych i prasie krajowej).

1909 – W Krakowie w Domu Towarzystwa Technicznego (przy ul. Straszewskiego 28) w dniach od 3 do 5 maja trwały obrady sądu konkursowego (zasiadali w nim wybitni artyści polscy pod kierunkiem

Władysława Marconiego z Warszawy) nad nadesłanymi na konkurs projektami na kościół w Limanowej. Z 36 projektów, do konkursu dopuszczono 23 prace. Pierwszą nagrodę przyznano pracy pod godłem „Ma-Nie”, autorstwa arch. Zdzisława Mączyńskiego z Warszawy. Przyznano jeszcze drugą nagrodę i trzy zaszczytne wyróżnienia. Nagrodzone i wyróżnione prace pokazano na wystawie pokonkursowej, która odbyła się w dniach od 5 do 18 maja 1909 r. we wspomnianym budynku przy ul. Straszewskiego 28 w Krakowie.

W kwietniu tego roku podjęto uchwałę o rozbiórce starego (tzw. drugiego, drewnianego) kościoła i postanowiono, że przy nowym cmentarzu zostanie wzniesiona tymczasowa drewniana kaplica, która służyć będzie parafianom w czasie budowy nowego kościoła.

W tym czasie powstaje Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Kosa”, założona z inicjatywy Józefa Beka. Jej siedziba zlokalizowana jest po stronie zachodniej rynku, tuż przy budynku Szkoły Ludowej. W tym roku w Limanowej spędzał wakacje Bronisław Piłsudski, starszy brat Józefa Piłsudskiego. W czasie pobytu w naszym mieście bywał na obiadach u rodziny Beków na Bekówce. Po raz drugi Bronisław Piłsudski przyjechał do Limanowej w 1911 r., odwiedzając Edmunda Płoskiego, byłego sachalińskiego zesłańca, który w Limanowej pracował jako urzędnik.

1910 – Powstał w Limanowej zespół teatralny Stowarzyszenia Teatrów i Chórów Włościańskich, którego organizatorami byli dwaj panowie o imieniu Walenty: Gawron i Sułkowski. Sztuki wystawiano w sali budynku Katolickiego Stowarzyszenia „Przyjaźń” przy ul. Sądeckiej (obecnie T. Kościuszki). Budynek obecnie nie istnieje (został rozebrany).

Rok ten obfitował w szereg zamierzeń budowlanych. Po dwóch latach budowy zostaje oddana do użytku własna siedziba limanowskiego gniazda „Sokoła” przy ul. Stodólnej, Daszyńskiego (obecnie MB Bolesnej). Był to drewniany budynek, który mieścił: salę gimnastyczną, scenę teatralną, garderobę dla aktorów, bibliotekę, czytelnię, magazyn, kuchnię i toaletę. Poniżej budynku przygotowany został plac do ćwiczeń, korty tenisowe i kręgielnia.

W tym też roku, w lipcu na wzgórzu Lipowe odsłonięty i poświęcony został przez ks. Kazimierza Łazarskiego



Ks. kanonik Kazimierz Łazarski (1858-1944) budowniczy kościoła limanowskiego



Zdzisław Mączyński (1878-1961) projektant limanowskiej świątyni



Teatr włościański. Sztuki wystawiane były w budynku Katolickiego Stowarzyszenia „Przyjaźń” – 1910 r.



Budynek „Sokoła” wybudowany w 1910 roku – pierwszy z prawej

► krzyż i gład – pomnik 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. W latach 90. XX w. pomnik został odnowiony i uzupełniony o Pietę.

Limanowskie emancypantki, Klementyna i Wiktoria Zubrzyckie kończą studia z zakresu farmacji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i powracają do rodzinnego miasta, aby podjąć pracę u ojca Waleriana w aptece „Pod Gwiazdą”. Wójtem Sowlin wybrany został Józef Mamak, działacz ludowy, późniejszy bliski współpracownik Wincentego Witosa. Funkcję tę pełnił niemal przez 20 lat. Z przyczyn politycznych został „zdjęty” z urzędu wójta z nakazu starosty limanowskiego (nie stawił się z grupą chłopów na przywitanie prezydenta Ignacego Mościckiego, który odwiedził Limanową w lipcu 1929 roku).

1911 – Ostatecznie w kwietniu tego roku zostaje zrealizowana rozbiórka drewnianego tzw. drugiego kościoła limanowskiego. Wcześniej przy nowym cmentarzu zbudowano tymczasową kaplicę, w której w latach 1911–1918 odbywały się nabożeństwa i uroczystości parafialne. Natomiast 3 maja tego roku (po 20 latach od zawiązania się Społecznego Komitetu Budowy Kościoła) podczas uroczystej Mszy świętej poświęcony został plac pod kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja.

1912 – Ks. Kazimierz Łazarski zamawia cegłę (na budowę kościoła) w sowlińskiej cegielni i wypłaca Zygmuntowi Marsowi należną sumę sześciuset koron za jej dostarczenie na plac budowy.

1913 – Przez cały rok trwają intensywne prace przy budowie kościoła tak że pod koniec tego roku kościół został zadaszony.

1914 – Z wiosną 1914 roku prace są kontynuowane i ks. Łazarski sądzi, że przy tak ochotnym robotniku ukończy budowę w stanie surowym już na jesieni. Niestety, wybucha wojna. Opustoszały rusztowania, zmobilizowani robotnicy odeszli do wojska. Przerwa w budowie kościoła trwa do wiosny 1916 roku.

Za sprawą wojny w październiku 1914 r. do Limanowej trafił jeden z najwybitniejszych poetów austriackich Georg Trakl (1887–1914), który zatrzymał się w naszym mieście na kilka dni w zajeździe (prowadzonym przez Żyda Langerę, któremu pomagała córka Szymusia) mieszczącym się na rogu południowej strony rynku, u wylotu ul. Sądeckiej (obecnie T. Kościuszki). Jego listy pisane na miejscu w Limanowej stały się źródłem wiadomości o atmosferze, jaka panowała



Prowizoryczna kaplica przy ul. Szwedzkiej, postawiona na czas budowy kościoła w Limanowej (1911-1918)



Plac budowy kościoła w Limanowej. Pośrodku widoczne fundamenty świątyni – 1911 r.



Budowa limanowskiej świątyni. W tle widoczna Łysa Góra – 1912 r.



69 Krieg 1914-15. Auflösen von Leichen nach der Schlacht bei Limanowa.



84 Krieg 1914-15. Sortieren der Schlachtfeldbeute von Limanowa.

Zdjęcia stereoskopowe z pola bitwy na wzgórzu Jabłońiec – 1914 rok



Krzyż na polu walki na wzgórzu Jabłońiec – 1914 rok

w miasteczku w tych początkowych, trudnych latach wojny.

Po ciężkiej bitwie pod Marcinkowicami komendant Józef Piłsudski przybywa do Limanowej i z 5 na 6 grudnia nocuje u Kazimierza Mioszowskiego, lekarza rządowego. W dniach od 8 do 12 grudnia trwa walka wojsk austro-węgierskich z rosyjskimi o wzgórze Jabłońiec pod Limanową. Ofiarna walka huzarów węgierskich przeszła do legendy. W dniu 12 grudnia wzgórze Jabłońiec zostało zdobyte i utrzymane przez huzarów. Dzielnymi huzarami dowodził płk Othmar Muhr, który poległ na polu chwały pod Jabłońcem (dziś na tym miejscu stoi pomnik i wzniesiono kaplicę-mauzoleum). Warto dodać, że płk Othmar Muhr za swoją bohaterską postawę otrzymał do nazwiska przydomek Limanowa (Limanowski), który mogli nosić jego potomkowie.

Do Limanowej przyjeżdża wyjątkowy korespondent wojenny, pisarz węgierski Ferenc Molnár (1878–1952), który opisuje bitwę limanowską. Dzięki jego sprawozdaniom Limanowa stała się znaną w Europie miejscowością jako miejsce ważnych wydarzeń wojennych.

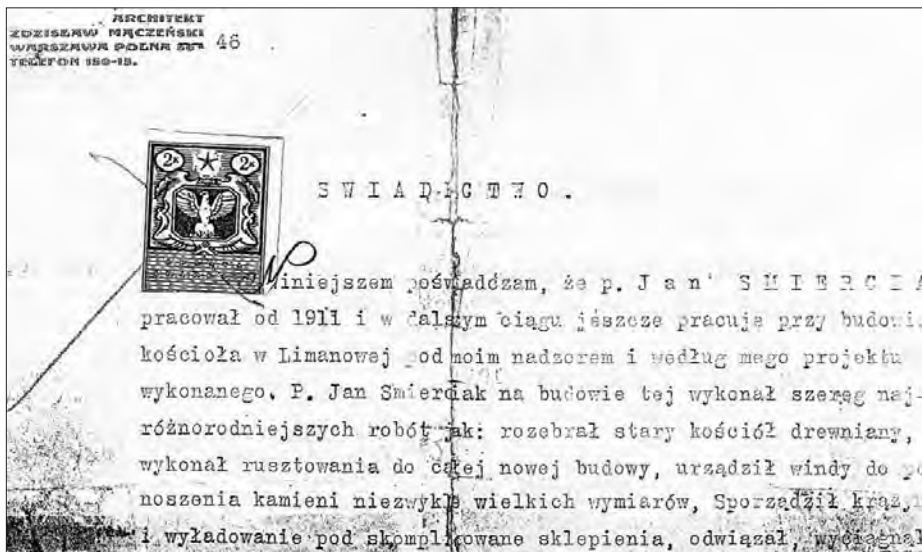
Zdzisław Bączkowski (1878–1939) zaczyna pracę w aptece Waleriana Zubrzyckiego. W czasie I wojny światowej jako jeden z niewielu (większość opuściła miasto) pozostaje na swoim stanowisku pracy. W roku 1920 żeni się z Klementyną Zubrzycką.

1915 – Na polach bitwy limanowskiej, na Jabłońcu podjęto budowę cmentarza wojennego według projektu arch. Gustava Ludwiga (1876–1952), urodzonego na Morawach, a 1 listopada tego roku ks. Kazimierz Łazarski, poświęcił pole bitewne przeznaczone pod przyszły wojenny cmentarz. Wcześniej (przed powstaniem cmentarza wojennego na Jabłońcu) założono cmentarz wojenny w obrębie parafialnego cmentarza limanowskiego (kwatery wojenna nr 366); powstał on także według projektu G. Ludwiga.

Rok ów obfitował w wiele brzemiennej wydarzeń. W roku tym umiera Anna Bek (1832–1915), matka Józefa Beka, seniora, sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej i zostaje pochowana na cmentarzu parafialnym w Limanowej, tuż obok kaplicy grobowej Marsów. Pod koniec swojego życia Anna Bek mieszkała u syna Józefa w Limanowej w domu rodzinnym Beków (zwanym „Bekówką”), w którym wychował się jej wnuk także Józef Beck, ▶



Kwaterna wojskowa na cmentarzu parafialnym w Limanowej – 1914 rok



Poświadczenie pracy Jana Śmierciaka z Przyszowej przy budowie kościoła w Limanowej – 1911 rok

legionista, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, w latach 1932–1939 minister spraw zagranicznych RP.

Kolejnym smutnym faktem tego roku był pożar, w wyniku którego spłonęło ponad pięćdziesiąt budynków (w większości domów mieszkalnych), znajdujących się pomiędzy browarem Marsów, a południową pierzeją rynku limanowskiego. Teren ten do dziś określany jest jako „Spalenisko”. Pożar wywołali żołnierze austro-węgierscy i żandarmi poszukujący dezertersów.

1916 – Ks. Łazarski zanotował: *Krwawiło się serce i tłukło od bólu [...] na myśl, że tak wyteżona praca i trud około budowy nowej świątyni, która w większej części była już wykończona, może pójść na marne i stać się jakby warstwą zgliszcza i gruzów. Od deszczu i śniegu pognił [...] las rusztowań.* Ks. Kazimierz Łazarski wznawia na wiosnę tego roku budowę kościoła, przerwana w lipcu 1914 r. w wyniku wybuchu I wojny światowej. Jan Sitowski (1846–1922), sędzia, pamiętnikarz, właściciel majątku i dworu w Mordarce, wydaje *Wspomnienia limanowskie i starszodeckie*, w których m.in. opisuje życie obyczajowe w Limanowej w 2. poł. XIX wieku.

1917 – W dniu 1 sierpnia tego roku na wieży-dzwonnicy limanowskiej świątyni zostaje zatknięty żeliwny krzyż wieńczący, wykonany m.in. przez Jana Śmierciaka z Przyszowej. Jan Śmierciak, wieloletni budowniczy kościoła limanowskiego, osadził ten krzyż z pomocą dwóch cieśli z parafii limanowskiej: Jana Bednarczyka z Limanowej i Józefa Chudego ze Starej Wsi.

1918 – Na kilka dni przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości ks. prałat Kazimierz Łazarski poświęcił w dniu 6 października kościół i odprawił w nim pierwsze i zarazem dziękczynne nabożeństwo różańcowe. W tym to kościele-pomniku Konstytucji 3 Maja rozbrzmiewało po raz pierwszy chwalebne *Te Deum Laudamus*, niosące powiew wolności, tę jutrzenkę swobody odradzającej się Ojczyzny. Kościół był wówczas praktycznie w stanie surowym. Dopiero po trzech latach od poświęcenia kościoła, 2 października 1921 roku ks. bp dr Leon Wałęga konsekrował świątynię limanowską.

Legioniści wcieleni do pułków galicyjskich, przebywający na urlopiach w Limanowej, rozbroili posterunek żandarmerii oraz załogę strzegącą rafinerii.



Pożar południowej pierzei rynku w Limanowej – 1915 r.



Budowa kościoła w Limanowej, stan z 1914 roku



Zygmunt Mars (1859-1945) przewodniczący powiatu limanowskiego

W dniu 1 listopada Zygmunt Mars, przewodniczący Komitetu powiatu limanowskiego, podpisał okólnik zatytułowany *Objęcie władzy przez Rząd Polski*. Dokument ten kończył się następującymi słowami: *Dzisiaj więc jako reprezentant Rządu Polskiego zwracam się do Was Obywatele Wolnej, Niepodległej i Zjednoczonej Polski z gorącym wezwaniem dania posłuchu tej władzy [...]. Niech żyje Polska!*

Trzeci odcinek Kalendarium historycznego Limanowej odnosić się będzie do okresu międzywojennego, czwarty obejmować będzie lata drugiej wojny światowej, a piąty przybliży lata powojenne do roku 2000.

Fotografie archiwum
albumów „Okrucy pamięci”
oraz źródła „Echa Limanowskiego”

Pamiętamy – w rocznicę odsłonięcia Głazu Pamięci na „Kamieńcu”

Przy dźwiękach utworu *Oyfn Pripetshik* (przy kominku), wykonanego na skrzypcach przez Marysię Bellę Madej, córkę Jagi Wrońskiej Madej, przy „Głazie Pamięci” na „Kamieńcu” rozpoczęły się centralne tegoroczne obchody 81. rocznicy likwidacji getta limanowskiego. Były one zarazem rocznicą (2022 r.) odsłonięcia wspomnianego głazu, jedyne go śladu pamięci o zagładzie limanowskich Żydów w naszym mieście. Następnie Łukasz Połomski, prezes Sądeckiego Sztetla, poprowadził Apel Pamięci, po którym przedstawiciele władz samorządowych miasta i powiatu, radni Rady Miasta Limanowa oraz reprezentanci instytucji limanowskiej kultury (Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej, a także Gminnej Biblioteki w Starej Wsi) i społeczeństwo limanowskie zapalili symboliczne znicze – świadectwo pamięci. Uroczystość zakończył utwór *Belz* grany na skrzypcach przez Marysię Madej.

Należy podkreślić, że frekwencja limanowskiego społeczeństwa na tej uroczystości była przyzwoita, tym bardziej, że 15 minut przed rozpoczęciem obchodów rocznicowych przeszła nawałnica deszczu z wyładowaniami atmosferycznymi. To cieszy!

Warto również wspomnieć o wprowadzeniu do obchodów nowej, jakże wymownej symboliki, którą w tym roku była gra na skrzypcach Marysi, przedstawicielki młodej generacji naszego społeczeństwa, utworów opisujących historię Żydów.

Utwór pierwszy *Oyfn Pripetshik* to jeden z najpopularniejszych utworów zarówno śpiewanych jak i granych na klarncie i skrzypcach – instrumentach charakterystycznych dla kultury żydowskiej.



Marysia Bella Madej wykonuje na skrzypcach utwór *Oyfn Pripetshik* (przy kominku)



CMENTARZ ŻYDOWSKI

Cmentarz – najważniejszy zabytek historyczny Żydów

Historia Żydów w Limanowie sięga roku 1583, a piśmiennych dowodów na ich obecność w Limanowie ma ponad 300 lat. W 1642 roku Żydzi w Limanowie mieli 100 rodzin, a w 1700 roku 150 rodzin. W 1773 roku Żydzi w Limanowie mieli 200 rodzin, a w 1848 roku 300 rodzin. W 1939 roku Żydzi w Limanowie mieli 100 rodzin, a w 1945 roku 10 rodzin. W 1990 roku Żydzi w Limanowie mieli 10 rodzin, a w 2023 roku 10 rodzin.

Historia

W 1583 roku Żydzi w Limanowie mieli 100 rodzin, a w 1642 roku 100 rodzin. W 1700 roku Żydzi w Limanowie mieli 150 rodzin, a w 1773 roku 200 rodzin. W 1848 roku Żydzi w Limanowie mieli 300 rodzin, a w 1939 roku 100 rodzin. W 1945 roku Żydzi w Limanowie mieli 10 rodzin, a w 1990 roku 10 rodzin. W 2023 roku Żydzi w Limanowie mieli 10 rodzin.

Cmentarz w tradycji żydowskiej

Cmentarz żydowski to zabytek kultury i historii, który jest integralną częścią dziedzictwa społeczności żydowskiej. W Polsce istnieje około 1000 cmentarzy żydowskich, z czego około 100 jest w pełni zachowanych. Cmentarz żydowski w Limanowie jest jednym z najstarszych i najlepiej zachowanych cmentarzy żydowskich w Polsce. W 1939 roku Żydzi w Limanowie mieli 100 rodzin, a w 1945 roku 10 rodzin. W 1990 roku Żydzi w Limanowie mieli 10 rodzin, a w 2023 roku 10 rodzin.

W 1939 roku Żydzi w Limanowie mieli 100 rodzin, a w 1945 roku 10 rodzin. W 1990 roku Żydzi w Limanowie mieli 10 rodzin, a w 2023 roku 10 rodzin.

Tablica informacyjno-educacyjna na płocie przy głównej bramie limanowskiego cmentarza żydowskiego

Pieśń ta stanowi ważne muzyczne wspomnienie Europy przed Holocaustem. Jest to „*Historia Żydów pisana łzami*”. Pieśń rozpoczyna się słowami: *Oyfn pri-petshik brent a fayerl – Przy palenisku płonie mały ogień (...)*. Jest kilka wersji słów do tej pieśni, ale wszystkie sprowadzają się do opowiadania o rabinie, który uczy swoich młodych uczniów *aleph-bet, alfabetu hebrajskiego*. Warto zacytować jedną z wersji tego utworu: *Ogień cienie wzbil/Aż na krańce ścian, /Płoną suche drwa;/ W oczach dzieci blask, /Rebe uczy nas /Liter, znaków, nazw;/ Liter długi rząd/ Gęsty, groźny, zły/ Słów powsta-je las;/ Jak nie zbłądzić w nim,/ Gdy się zerwie wiatr?;/ Ogień;ciepło drży,/ Rebe niby ptak/ Skrzyłem przegnał cień;/ Liter*



Mur ceglany – pierwotne ogrodzenie limanowskiego Kirkutu



Widok cmentarza z lotu ptaka w 2023 roku



► *uczy nas,/ Jakby drugi raz/ Chodzić uczył się;/ Ile gorzkich barw/ W każdym znaku tkwi,/ Płaczu, westchnień, łez?;/ Liter uczcie się,/ Kiedyś przyjdzie z nich/ Złożyć słowo NIE!;/ Ogień cienie wzbil,/ Jakby więcej ich,/ Ściana żyje, drży;/ Rebe uczy nas/ Składać z liter klucz/ Wprost do życia drzwi;/ Jak wdrapywać się,/ Jak po schodach słów/ Wejść do nieba bram!;/ Rebe uczy nas,/ Ogień z niego drwi/ Tyle spalił kart.*

Powracając do obchodów rocznicowych, należy podkreślić, że przed opisaną powyżej uroczystością centralną o godzinie 16⁰⁰ tradycyjnie spotkali się limanowianie przy masowych grobach na Pożarach – przysiółku Starej Wsi. Przy dołach śmierci modlitwę odmówił wikariusz miejscowej parafii. Ostatnim akordem bogatych obchodów 81. rocznicy likwidacji getta limanowskiego było odsłonięcie tablicy informacyjno – edukacyjnej przymocowanej na płocie tuż przy głównej bramie na limanowski cmentarz żydowski. Treść tablicy wzbogaca wiedzę o Żydach limanowskich. Jest to kolejny krok przypomnienia dziejów

społeczności żydowskiej żyjącej przez wiele wieków w Limanowej. Szkoda tylko, że stan utrzymania kirkutu pozostawia wiele do życzenia.

Jakie informacje znajdują się na przywołanej tablicy, odsłoniętej 18 sierpnia br. przez przewodniczącego Rady Miasta Limanowa Wiesława Semika?

Na estetycznie wykonanej tablicy napisana jest historia limanowskich Żydów, ze szczególnym pokreśleniem miejsca, gdzie Niemcy w czasie II wojny światowej dokonywali masowych mordów okolicznej ludności żydowskiej. Przedstawiony jest stan obecny cmentarza. Wyjaśnione jest, czym w tradycji żydowskiej jest cmentarz: *Cmentarz żydowski to z hebrajskiego bet chaim (dom życia), bet kwarot (dom grobów), czy bet olam (dom życia wiecznego), w języku jidisz – hajlike ort (święte miejsce) oraz gute ort (dobre miejsce). W Polsce powszechnie przyjęte jest wywodzące się z języka niemieckiego słowo kirkut.*

Szczególnie wartościowymi na tablicy są fotografie, które dopełniają obrazu cmentarza żydowskiego w Limanowej.

Jedno z tych zdjęć potwierdza rozważania z artykułu pt. „*Nowe odkrycie*”, który ukazał się w poprzednim wydaniu „EL” i przedstawia mur ceglany, pierwotne ogrodzenie kirkutu. Wartościową fotografią jest ukazanie stanu obecnego cmentarza. Zdjęcie wykonane jest z dronu w okresie późnej jesieni, co pozwala na wyobrażenie sobie, jakie jest rozmieszczenie jeszcze zachowanych macew.

Fundatorami tablicy są: Sądecki Sztetl i Centrum Foundation Dariusz Popiela. Cztery fotografie przekazane zostały ze zbiorów albumów „Okruchy pamięci”. Są to trzy zdjęcia ukazujące pogrzeb żydowski w Limanowej w latach 30. XX wieku oraz transport Żydów rozstrzelanych pod murem na „Kamieńcu” przez Niemców na wozie ciągniętym przez współbraci na kirkut.

Pomysłodawcą i koordynatorem wykonania tablicy był Adam Nowak (limanowianin-obecnie mieszkający w Krakowie) członek Sądeckiego Sztetla.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Pamiętamy



Lotnicza Limanowa w Warszawie



Zbigniew Sułkowski podczas wykładu w auli Politechniki Warszawskiej



RWD przed Politechniką Warszawską – maj 2015



Ostatnie wpisy do książki lotów po ostatnim lądowaniu



75-lecie LOT. RWD wylądował na Okęciu

Przede wszystkim Ryszard... Lotnicza Limanowa w Warszawie

Po popelnieniu w poprzednim numerze „EL” artykułu o Stowarzyszeniu Lotnictwa Eksperymentalnego otrzymałem swoiste zadanie domowe na temat dość niezwykły, że nie powiem wydęty – o czym w podtytule. Pisać publikację z tezą z góry założoną to zagrożenie, że pisanie będzie tendencyjne lub zgoła dyspozycyjne (trochę przesadzam!).

W każdym razie należy rzetelnie, zgodnie z faktami... i nie nudno. Zobaczmy.



Instytut Lotnictwa. Ryszard udziela wywiadu telewizji

Więc przede wszystkim Ryszard Jaworz-Dutka – nie od niego, oczywiście, związki limanowian z lataniem się zaczęły – ale jego dokonania w tej dziedzinie były olbrzymie, przy tym nigdy nie utracił związku z Limanową. Pilot i instruktor samolotów sportowych i szybowców; przez kilkadziesiąt lat także za wolantem samolotów pasażerskich. Jeden z ośmiu pierwszych kapitanów Boeingów 767, gdy PLL „LOT” wreszcie mogły przejść na sprzęt zachodni. Został też niedługo potem z ramienia firmy Boeing instruktorem i inspektorem pilotów tych transatlantyckich liniiowców. Bo taką funkcję może pełnić tylko czynny kapitan pilot, oczywiście nie każdy.

W latach 90 – tych, gdy zamieszkał prawie na stałe w Limanowej, swoje „życie sportowe” związał z pobliskim Aeroklubem Podhalańskim w nieodległej Łososinie Dolnej, a także z bielskim Stowarzyszeniem

Lotnictwa Eksperymentalnego, odtwarzającym przedwojenny samolot RWD-5. Gdy prezes Stowarzyszenia Eugeniusz Pieniążek już po oblocie RWD ustąpił z funkcji, w to miejsce wybrano Ryszarda. Przeniesiono wtedy siedzibę SLE do Łososiny, a członkostwo zdominował żywioł sądecko – limanowski. Także w zarządzie – obok prezesa z Limanowej vice prezesem d. sp. technicznych został Jerzy Kołodziej z podlimanowskich Wilczyc.

Stowarzyszenie borykało się wtedy z kłopotami, głównie finansowymi. Ale nadarzyła się szczęśliwa okoliczność – w 2004 roku PLL „LOT” obchodziły swe 75-lecie. Z inicjatywy Ryszarda „LOT” za znaczącą kwotę wynajął na główną uroczystość na Okęciu RWD-5R z „oprawą artystyczną” zapewnioną przez Stowarzyszenie.

Rzecz mała – nie mała o tyle, że przed wojną PLL „LOT” posiadały jeden RWD-5 do tzw. lotów taksówkowych.

A nasze SLE w międzyczasie podjęło się – „przez Warszawę” – ważnego zadania. Kilkuosobowa komisja dokonała opracowania przepisów prawa lotniczego ▶



75-lecie LOT. Od lewej J. Mularczyk konstruktor RWD-5R, R. Jaworz, statyści w strojach z epoki, J. Kołodziej viceprezes SLE, Gienek Pieniążek Prezes Honorowy SLE

▶ dotyczących szkolenia na coraz popularniejszych samolotach ultralekkich (ultralightach). Przyjęte z niewielkimi zmianami przez Urząd Lotnictwa Cywilnego i odpowiednie ministerstwo przepisy stały się obowiązujące. Na ich podstawie zorganizowano w Łososinie Dolnej pierwszy w Polsce kurs na uprawnienia pilotażu ultralightów, a samolotem szkolnym był zbudowany od podstaw przez Jurka Kołodzieja dwuosobowy „Tulak”.

Potem sytuacja się unormowała. RWD rutynowo latał na liczne pikniki lotnicze w Polsce i czasem za granicę. Muzeum Lotnictwa w Krakowie „pożyczyło” w użytkowaniu Stowarzyszeniu latający eksponat – Jak-18 konstrukcji z roku 1947 i dzięki temu samolot lata do dzisiaj.

Ryszard zawodowo latał na trasach transatlantyckich, w określonych terminach również na egzaminy kontrolne kolegów kapitanów na symulatorze Boeinga, najpierw w Seattle, potem już bliżej, w Sztokholmie. I bogacił swe lotnicze cv, także o zdarzenia dramatyczne (lot z USA do Polski w „noc generałów” 12/13 grudnia 1981, a po ataku na WTC w 2001 roku pierwszy po kilkumiesięcznej przerwie lot do Nowego Jorku – bo jak wszyscy się boją polecieć, to kto, jak nie pan, panie kapitanie?)

Były jeszcze aż do emerytury w 2011 r. powietrzne traumatyczne zdarzenia, o których kapitanowie napowietrzni mówią – Wtedy wiemy, za co nam płacą!

Bo płaci się im dobrze.

18 października 2013 r. poleciałem z Ryszardem naszym RWD na Wieczór w Instytucie Lotnictwa na Okęciu. Pogoda była fatalna, deszcz, turbulencje, złośliwy boczny wiatr, a Góry Świętokrzyskie na trasie też wymusiły szacunek. W Warszawie już było lepiej i Ryszard, już emeryt, miał znów okazję lądować na Lotnisku Chopina – lecieliśmy i lecieliśmy małym samolocikiem nad 3600 m długim betonowym pasem, by u jego końca wylądować w pobliżu bramy do Instytutu Lotnictwa, gdzie nasz RWD-5R miał być rzucony na pastwę „bardzo kulturalnej publiczności” (!), a ja miałem zaprezentować „fotoprelekcję” na temat transatlantyckiego rekordu St. Skarżyńskiego na RWD-5bis w 1933 r. i naszej latającej repliki tego samolotu.

Jakoś to wypadło, a i samolot przetrwał wystawiony „na żer” bez bodaj symbolicznych zabezpieczeń, bo „publiczność...” itd. oraz desperacja nasza



O.Dominik Orczykowski, kapelan polskiego lotnictwa sportowego – rodem z Męciny

i paru harcerzy, z tego ZHP normalnego, poskutkowała – z mojej strony nawet bez przesadnej empatii.

– Proszę państwa, nie wolno – to do pary młodej, których wyrośnięty małolat próbuje szarpać śmigło – nie wolno, bo kompresja silnika może odbić i nieszczęście...

– Jak nie wolno dotykać, to powinno być napisane...

– Proszę pana, na pańskiej małżonce nie pisze, że nie można dotykać, a jednak bym się nie odważył.

Państwo mieli poczucie humoru i do awantury nie doszło. O jedenastej (w nocy) wszyscy sobie poszli, więc my też, pobłogosławieni groźbą, że o ósmej musimy z samolotem zniknąć. Tymczasem mgła zamknęła Okęcie, więc opuściliśmy gościnnych gospodarzy dopiero w południe i mieliśmy pogodę i komfort widzenia złotojesiennego krajobrazu na całą drogę.

Kolejną okazją do zaznaczenia swą obecnością Warszawy było 100-lecie Politechniki Warszawskiej, a konkretnie „dni lotniczych” obchodów 13-19 maja 2015 r. Tym razem również wystąpiliśmy razem z RWD-5, tzn. samolot przetransportowany z lotniska pod specjalne zadanie przed Gmachem Głównym PW i ja niegodny z wykładami o budowie latających replik samolotów historycznych w Polsce. Polonista z prowincji na liście prelegentów – wykładowców politechniki lub przedstawicieli studenckich kół naukowych; dziwny jest ten świat.

Wynikła przy sposobności pewna może trochę zabawna kontrowersja. Otóż na moich publicznych wymądrzaniach się w Auli Politechniki chciał być, a nie mógł

z jakichś powodów emerytowany pracownik Instytutu Lotnictwa i Politechniki inż. Jerzy Mularczyk, konstruktor naszej repliki RWD-5. Zainteresowany poprosił o streszczenie wystąpienia. No i wynikła między nami korespondencyjna dyskusja, co jest technologicznie trudniejszym w zastosowaniu materiałem konstrukcyjnym samolotu – drewno czy metal? I trwa tak z przerwami do dziś.

Miałem więc swoją radość, a Ryszardowi, który w ciągu tych paru dni był wolny, spełniła się radość istotniejsza. Marzył mianowicie, że pracę w PLL LOT zakończy za sterami zamówionych Boeingów 787 „Dreamliner”. Niestety, dostawa się przeciągała i nie doczekał.

A teraz młodszy kapitanowie zaproponowali mu rejs „Dreamlinerem” do USA w kabinie pilotów. Więc mógł zapoznać się ze specyfiką prowadzenia samolotu zupełnie nowej generacji, w części najpewniej też na fotelu pilota.

Nikt nie wiedział, że był to jeden z ostatnich lotów jakiegokolwiek kapitana Ryszarda Jaworza, Prezesa Stowarzyszenia Lotnictwa Eksperymentalnego. Zmarł 31 sierpnia 2015 r.

Na pogrzeb w Limanowej przybyło około czterdziestu kapitanów LOT-u ze sztandarem firmy. Tym samym, który i on niejednokrotnie nosił podczas różnych uroczystości.

Tym razem lotnicza Warszawa pochyliła się z szacunkiem w stronę Limanowej.

Fotografie: Zbigniew Sułkowski

Między dawnymi a nowymi czasy

– powojenna historia dworskich pól Marsów

Andrzej Kulig

Na zawsze
dedykowane Limanowej

Historia rodziny Marsów oraz przedwojenne i powojenne losy jej majątku w Starej Wsi są dość dobrze opisane w „Echu Limanowskim”. Wypada w tym miejscu przypomnieć m.in. artykuły: Tadeusza Hejmeja¹, Stanisława Króla², Stanisława Ociepki³ oraz moje⁴. Interesujące opracowanie dotyczące fragmentu omawianego terenu przedstawił Jan Wielek w artykule opublikowanym w 78. rocznicę śmierci Zygmunta Marsa⁵. Wszystkie te publikacje są dostępne na stronie internetowej echo.alte.pl/. Należy jeszcze dodać artykuł Marii Kowalskiej z Almanachu Ziemi Limanowskiej⁶. Wiedzę na ten temat rozszerza artykuł Beaty Romaniuk, który ukazał się jako ostatni w Jubileuszowym wydaniu „EL”⁷.

W Szkole Podstawowej nr 3 im. ks. płk. Józefa Jońca w Limanowej zorganizowano niewielką wystawę posterów, przedstawiających historię miasta, Osiedla Zygmunta Augusta oraz Szkoły. W lipcu 2023 r., korzystając z zaproszenia Panów Stanisława Ociepki i Stanisława Króla miałem okazję, w towarzystwie siostry Zosi, obejrzeć plakaty oraz porozmawiać na tematy historyczne i współczesne. Wynikiem interesującej rozmowy

jest m.in. ta oto garść dodatkowych informacji oraz kilka refleksji na temat „ziemi niczyjej”.

Na początku przypomnę, że moje zainteresowanie „tą” ziemią nie wynika z głębokich badań naukowych lub historycznych, a jedynie odwołuje się do osobistych doświadczeń, nielicznych dokumentów oraz relacji i świadectwa innych osób. Systematyczne pogłębianie i upowszechnianie wiedzy na temat

nie wiercie małym miastom
z których odeszliście przed laty
z kluczem do dorosłości
one tylko udają
senny spokój i obojętność
nagle wyciągają ręce
i nawet na końcu świata
chwytają was za kołnierz
i stawiają z powrotem na swoim bruku
choć uwiodły was
i przywiodyły do siebie
inne miejsca
strzeżcie się miast dzieciństwa
one tylko pozornie
wypuściły was z objęć

Danuta Sułkowska
Almanach Ziemi Limanowskiej
Nr 24 wiosna 2006, s. 46

lokalnej historii jest ze wszech miar godne wsparcia i powinno być dążeniem do wiernego jej odtworzenia. Dlatego przed napisaniem tego artykułu udałem się m.in. do Archiwum Zakładowego Starostwa Powiatowego (zlokalizowanego w budynku dawnego browaru Marsów), Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej (mieszczącego się w zabytkowym, pochodzącym z przełomu XVIII i XIX wieku, dworze Marsów) oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej.

Nie twierdzą, że proces upaństwowienia (nacionalizacji) majątku Marsów to wciąż „biała plama” w historii Limanowej. Jednak powszechna wiedza na ten temat jest niewielka. Reforma rolna, wynikająca z dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 roku o przeprowadzeniu reformy rolnej⁸, w 1945 roku objęła m.in. ponad cztery-stuhektarowy majątek ziemski rodziny Marsów, który znajdował się tuż przy południowej granicy miasta, na terenie Starej Wsi. Protokół przejęcia majątku



Przy posterze w Szkole Podstawowej nr 3 w Limanowej stoją od lewej: prof. Andrzej Kulig, siostra profesora Zofia, Stanisław Ociepka – redaktor „EL”, Stanisław Król – dyrektor szkoły

► przez Skarb Państwa został podpisany 18 lutego 1945 r. Od tej chwili ziemia i budynki należące wcześniej do Grzegorza Marsa pozostawały w dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi. Parcelacja objęła powierzchnię 128,62 ha, w tym 105,61 gruntów ornych, 15,23 ha pastwisk i 7,78 ha łąk. Ziemię dworską, na uzupełnienie gospodarstw małorolnych, przydziałał miejscowym rolnikom Komitet Folwarczny pod nadzorem komisarza ziemskiego, którym był mgr Antoni Batorski z Powiatowego Urzędu Ziemskiego (później referat rolnictwa i reform rolnych Starostwa). Sprawy sporne rozpatrywał w drugiej instancji Wojewódzki Urząd Ziemski. Nad całością procesu „czuwał” Leon Borkowski, pełnomocnik rządu dla spraw Reformy Rolnej, następnie zastąpiony przez Powiatową Komisję Ziemską. Nadziały ziemi o powierzchni od 0,15 ha do 3,18 ha (średnio ok. 1,5 ha) przydzielono 70 rolnikom i 12 rolniczkom. Już 1 kwietnia 1945 r. ogłoszono zakończenie reformy rolnej, ale tak naprawdę był to początek biegu spraw administracyjnych z nią związanych. Dokumenty nadania ziemi zostały podpisane we wrześniu 1946 r., a do końca 1947 r. w większości wniesiono stosowne opłaty. Tereny leśne (70% świerk oraz po 15% jodła i buk) o pow. 159,22 ha zostały w całości przejęte przez Nadleśnictwo Państwowe Limanowa w dniu 11 czerwca 1945 r. Najbardziej złożona jest historia tzw. „resztówki” o powierzchni 84,43 ha, łącznie z zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczymi. Ta duża część majątku rodziny Marsów formalnie znajdowała się na terenie Starej Wsi, ale tuż przy granicy z miastem i bardzo szybko została przyłączona do miasta. Proces zagospodarowywania „resztówki” to obraz powojennego chaosu decyzyjnego oraz formalno-prawnych i administracyjnych „bojów” praktycznie o wszystko: ziemię, budynki, maszyny i sprzęt rolniczy, meble i inne wyposażenie mieszkań, biur... Tak więc nawet przez moment nie była to „ziemia niczyja”. Więcej na ten temat można przeczytać w opracowaniu Sylwestra Rękasa⁹.

W artykule A. Kuliga pt. „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu. Okres przedwojenny – opis majątku rodziny Marsów”, na planie zagospodarowania mieszkalnej i gospodarczej części tego majątku („EL” Nr 220-221, s. 40) przedstawiono budowle i obiekty



Współczesna panorama terenu byłego majątku rodziny Marsów – na pierwszym planie budynki byłego browaru i dwór, dalej zabudowane dworskie pola

usytuowane na terenie gospodarstwa, browaru, parku i ogrodu. W kierunku południowym rozciągały się dworskie pola uprawne, położone pomiędzy Potokiem Jabłonieckim a Potokiem Starowiejskim, wzdłuż drogi w kierunku Marciszówki, Woli i Siekierzyny. Były to grunty orne i trwałe użytki zielone oraz lasy, dlatego poświęcono im zdecydowanie mniej uwagi.

Gdzie jak gdzie, ale w dawnej Galicji, a zwłaszcza w powiecie limanowskim, z powodu przeludnienia, ziemia rolna była zbyt cenna, by mogła być nieużytkiem. Dowodem na to mogą być emigracje oraz powojenne zainteresowanie przesiedleniami i osadnictwem na Ziemiach Zachodnich (tzw. Odzyskanych). Jak w praktyce, na tle realnego socjalizmu, następowało zagospodarowywanie resztówki majątku Marsów? Różne były pomysły i losy podejmowanych decyzji. Przykładowo Komenda Powiatowa Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” skutecznie ubiegała się o teren pod budowę boiska sportowego, z częściową skutecznością występowała mieszkańcy

o sprzedaż działek budowlanych, a ks. mgr Ludwik Kowalski, proboszcz limanowski, bezskutecznie wnioskował o przydział parceli pod nowy cmentarz. Procedury administracyjne przedstawił Józef Limanówka¹⁰ na przykładzie tzw. osiedla domków jednorodzinnych. Akty nadania ziemi 26 osobom, obdarowanym z zasobu Państwowego Funduszu Ziemi, czyli Skarbu Państwa, wystawiła w 1956 roku Powiatowa Komisja Ziemska, a osiedle powstawało przez następne kilka lat wzdłuż późniejszej ulicy Sportowej i J. Marka, naprzeciwko Stadionu Miejskiego Klubu Sportowego Limanovia im. Romana Szumilasa. Powojenna historia byłego browaru to odrębny rozdział. Ówczesna władza potrzebowała czterech lat, aby ostatecznie uznać, że nie pracujący od 1932 roku browar (działała tylko słodownia), a także sownińska cegielnia, to także dobra niezbędne dla reformy rolnej i 22 marca 1949 roku przejęto budynki, w których jeszcze działał należący do Grzegorza Marsa Hurtowy Skład i Rozlewnia Piwa „Okocim”.

Tak zwany Ośrodek Stara Wieś o pow. 35,13 ha został 1 kwietnia 1946 roku przekazany przez Powiatowy Urząd Ziemski Państwowemu Żeńskiemu Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego w Starej Wsi. Szkoły tej jednak nie uruchomiono, a Ośrodek bardzo szybko przejęła Okręgowa Dyrekcja Lasów Państwowych dla Państwowego Gimnazjum i Liceum Leśnego, następnie w 1950 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Krakowie, w 1951 r. PGR Jodłownik, w 1953 r. Państwowy Ośrodek Maszynowy (POM) i w końcu Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej (MPGK). Tuż za ogrodem, który razem z sadem zajmował 1,7 ha, a w jego centralnej części znajdował się dom mieszkalny ogrodnika – tzw. „Ogrodnikówka” (w protokołach wymieniana też jako Ogrodniczówka), na terenie opadającym z wysokiej skarpy w kierunku potoku, znajdowały się (kośne) łąki, które były wykaszane lub niekiedy wypasane. W jednym z zakoli Potoku Jabłonieckiego zlokalizowano tzw. „grzebowisko”, gdzie służby sanitarno-weterynaryjne zakopywały padłe zwierzęta. Na wyżej położonych terenach podworskie pola były gruntami ornymi. Dość szybko zgłosili się chętni, aby dzierżawić część niezagospodarowanej resztkówki dworskich pól, zwłaszcza tych położonych najbliższej terenów miejskich. Wydzielone



Stanisław Kulig, koniec lat 50. XX wieku

działki zostały „puszczone” w dzierżawę mieszkańcom okolicznych terenów oraz pracownikom Państwowego Ośrodka Maszynowego i Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, m.in. rodzinie Józefa Limanówki, Ślęzyków i Kuligów. Pobieraniem należności z tytułu dzierżawy terenu, stanowiącego własność Skarbu Państwa, zajmował się Urząd Miasta i Gminy w Limanowej, mieszczący się w budynku

przy ul. Władysława Orkana (dzisiaj Matki Boskiej Bolesnej) 18. Przykładowo, z decyzji Zarządu Gospodarki Terenami w Limanowej (pismo znak ZGT621/5/80 z dnia 18 marca 1980 r.), podpisanej z upoważnienia Naczelnika Miasta i Gminy przez Stanisława Struga wynika, że Stanisław Kulig winien był wnieść z tytułu dzierżawy terenu roczną opłatę za rok 1980 w kwocie 660 zł.

Stanisław Kulig pracował i mieszkał z rodziną w „Ogrodnikówce” na terenie ogrodu, należącym od 1953 roku do POM, wtedy przy ul. Starowiejskiej 1. Od 1 października 1964 r. ogród został przejęty przez MPGK, którego siedziba mieściła się na ul. Wł. Orkana 8. Funkcjonowało ono pod tą nazwą do początku 1975 roku. Następnie, na krótko, powołano Powiatowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, które od początku 1976 roku (po likwidacji powiatów), na 7 lat przemianowano na Rejonowe PGKiM. W 1983 roku zakład przyjął nazwę Miejskie PGKiM w Limanowej.

Pamiętam, że podczas pomagania Rodzicom w pracach na dzierżawionej działce zadawałem sobie pytanie, jak to było w czasach dworskich? Dzisiaj takich pytań zadałbym Ojcu więcej, a odpowiedzi słuCHAłbym uważnie. To tutaj rodziły się moje marzenia o podróżach ▶



Dawne dworskie pola ok. 1969 roku, pod uprawami dzierżawców (głównie zboża i ziemniaki) - na tle Technikum Mechanicznego (obecnie Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Jana Pawła II) oraz hotelu i budowanej hali sportowej (obiekty już zlikwidowane)

▶ małych i podróżach dużych. W rozmowach dzieliłem się z Ojcem swoimi zainteresowaniami. Jednym z zaskakujących pomysłów była chęć zakupu mikroskopu... Gdy po latach przyniosłem mikroskop swoim dzieciom, zrozumiałem, że realizacja swoich pasji poprzez dzieci nie jest dobrym pomysłem.

Na terenach podworskich pól i łąk od połowy lat 50. XX wieku postępował i trwa po dzień dzisiejszy proces urbanizacji. W moim artykule z 2013 roku został opisany rejon ulicy J. Marka, gdzie wzdłuż obecnej ul. St. Jordana, w odpowiedzi na limanowskie problemy kwatunkowe, zbudowano trzy pierwsze bloki mieszkalne. Teraz pora, aby omówić rejon ul. Zygmunta Augusta oraz Żwirki i Wigury, gdzie powstało centrum Osiedla Dworskiego. Od północnej strony budowanej już w latach 60. ub. wieku ulicy Obwodowej (obecnie Zygmunta Augusta) rozwijano budownictwo wielorodzinne. Najpierw wzniesiono duże bloki nr 1, 2 i 3 (po 75 mieszkań), a następnie mniejsze: nr 4 i 5, potem 6 i 7 oraz tzw. „punktowce” 1A i 2A, dalej 9, 10, 29 i najnowszy przy Spacerowej 7. W latach 60. i 70. ub. w. utrapieniem dzierżawców „ziemniczyj” byli niektórzy nowo osiedleni mieszkańcy bloków, ponieważ poszukując miejsc wypoczynkowych, rozkładali na łąkach koce, organizowali zabawy i tworzyli „przedepły” (często uczęszczane ścieżki). Bywało, że Ojciec przynosił do domu piłki, grzechotki i inne zagubione na dzierżawionych polach przedmioty, które nie powinny były znaleźć się w trawie lub sianie.

Dalej na południe, na podworskich gruntach rolnych położonych na zboczu wzniesienia, ale poniżej tzw. „lotniska”, będącego faktycznie lądowiskiem dla małych samolotów oraz helikopterów sanitarnych, też były pola uprawne. Na ich terenie zostały wydzielone niewielkie ogrodzone działki o powierzchni do 5 arów, gdzie później zorganizowano typowy ogród działkowy, z piękną panoramą doliny Limanowej. Warto poświęcić mu trochę więcej uwagi. Czynię to chętnie, ponieważ uważam tę informację za interesującą nie tylko jako kultywujący rodzinną tradycję syn ogrodnika oraz gospodarz niewielkiej działki na terenie ROD „Pomorska” w Warszawie, ale także dlatego, że dotychczas nie znalazłem pisemnej informacji na temat Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Miejski” w Limanowej.



Blok nr 2 i 3 przy ul. Obwodowej, późniejszej ul. Zygmunta Augusta, pierwsza połowa lat 60. XX wieku



Tak miasto wkraczało na pola uprawne – budowa kolejnych bloków mieszkalnych przyszłego Osiedla Dworskiego



Pole uprawne powyżej placu budowy Technikum Mechanicznego – teren przyszłych ogródków działkowych, połowa lat 60. XX wieku



ROD „Miejski” – współczesna ostoja zieleni i relaksu z piękną panoramą doliny Limanowej

Tę, w ustnym przekazie, otrzymałem od Pana Jana Kowalskiego, Prezesa Zarządu ROD „Miejski” oraz od Pana Wojciecha Szarskiego – jednego z działkowców. Formalnie Pracowniczy Ogród Działkowy przy ul. Zygmunta Augusta (w Limanowej-Sowliny są jeszcze dwa inne ogrody) został zarejestrowany 2 czerwca 1971 roku, ale tzw. „Działki” istniały już wcześniej. Jednym z organizatorów ogrodu był Jan Sikora, związany z Ogrodniczym Zakładem Handlowym (potocznie OZH lub tzw. „Owocarnią”), mieszczącym się w budynkach dawnego browaru Marsów. Powierzchnia ROD „Miejski” zajmuje 4,8 ha i obejmuje 126 działek, a ich średnia powierzchnia wynosi od 3,5 do 4,0 arów. Teren ten został wydzielony jeszcze w latach 60. XX w., ale ogrodzony dopiero w 1980 r. Dom Działkowca „Helena” – budynek gospodarczy o powierzchni 20 m², powstał w późniejszym okresie, w 1993 roku. Woda na terenie ogrodu czerpana jest z trzech studni kopanych oraz jest zbierana deszczówka.

Działkowcy, często mieszkańcy nowo powstających bloków, sadzili głównie drzewa i krzewy owocowe oraz uprawiali warzywa: ziemniaki, buraki, ogórki, pomidory, marchew, pietruszkę, koper i wiele innych. Hodowano też zwierzęta: kury, indyki, króliki, nutrie, a niektórzy mieli świnie, kozę lub pszczoły i gołębie. Przez niektórych działkowców, w tym m.in. J. Kowalskiego i W. Szarskiego, dzierzawione były też tereny powyżej ogródków działkowych. Obecnie zagospodarowanie działek ulega zmianie.

Działkowcy praktycznie nie hodują zwierząt. Ubywa typowych upraw warzywnych, a nawet kwiatowych, przybywa natomiast terenów zielonych, pokrytych trawą, o funkcjach rekreacyjnych. W związku z tymi zmianami zagospodarowania działek przybywa nasadzeń drzew i krzewów ozdobnych. W związku z planowaną budową obwodnicy miasta, która ma biec m.in. pomiędzy Osiedlem Marsów a ROD „Miejski”, zagrożony jest byt około 19 działek, których teren byłby ewentualnie zajęty pod tą inwestycję.

Należy podkreślić, że Limanowa lat 50. i 60. XX w. bardzo różniła się od współczesnej. W wielu rodzinach, nie tylko na terenach wiejskich i podmiejskich, ale także w mieście, utrzymywano zwierzęta gospodarskie: krowy, świnie, drób, króliki, a więc niezbędna była pasza (trawa i siano, ziemniaki, buraki). Na własne potrzeby uprawiano zboża (pszenicę, jęczmień, żyto, owies), ziemniaki oraz różne inne warzywa. Jeszcze w latach 80. XX wieku, gdy przyjeżdżaliśmy na wakacje do Limanowej, córka Ania reagowała spontanicznie: o krowa! Dzisiaj możemy się wybrać na kilkunastokilometrowy spacer szosą przez Jabłoniec, ul. Walecznych, Siekierczynę oraz ul. Żwirki i Wigury i nie zobaczymy ani jednej krowy! Pisał o tym również Józef Limanówka we wspomnianym wcześniej artykule.

Nowi parcelanci na dworskich polach, jako nabywający działki pod budownictwo indywidualne, pojawili się na początku lat 80. XX w., wraz z parcelacją terenu funkcjonującego po wojnie jako

tzw. „lotnisko”. Obecnie, m.in. z ulicami Marsów, Dworską, Działkowców, Lotniczą, Tęczową, Podhalańską i A. Górszczyka oraz pisarzy Wł. Dunarowskiego i Wł. Gębika, jest to teren Osiedla Marsów.

Od autora: **Podziękowania kieruję do wszystkich, którzy pomogli zebrać materiały do artykułu, w tym głównie należą się one Paniom: Danucie Kądziołce z Miejskiej Biblioteki Publicznej, Magdalenie Urbaniec i Lidii Marek-Jurkowskiej z Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, Marcie Franczak i Barbarze Biedzie z Archiwum Zakładowego Starostwa Powiatowego w Limanowej oraz mojej siostrze Zofii i żonie Halinie.**

Andrzej KULIG

Limanowa – Warszawa, wrzesień 2023 r.

¹ Hejmej T. (2002): *Marsowie w Limanowej*. „EL” Nr 100. Rok X grudzień, s. 18-19.

² Król St. (2007a): *Starowiejski majątek rodziny Marsów*. „EL” Nr 154-155. Rok XV lipiec-sierpień, s. 38-40; Król St. (2007b): *Saga rodziny Marsów*. „EL” Nr 156-157. Rok XV wrzesień-październik, s. 40-42.

³ Ociepka St. (2015): *Jak Marsowie weszli w posiadanie majątku w Limanowej*. „EL” Nr 246-247. Rok XXIII marzec-kwiecień, s. 50-53; Ociepka St. (2017): *Historia limanowskiego parku*. „EL” Nr 276-277. Rok XXV wrzesień-październik, s. 24-27.

⁴ Kulig A. cykl artykułów pt. *Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu* (2012): *Okres przedwojenny – dzieje rodziny Marsów cz. I*. „EL” Nr 218-219. Rok XX listopad-grudzień, s. 38-45; (2013a): *Okres przedwojenny – opis majątku rodziny Marsów cz. II*. „EL” Nr 220-221. Rok XXI styczeń-luty, s. 38-43; (2013b): *Okres powojenny cz. III*. „EL” Nr 222-223. Rok XXI marzec-kwiecień, s. 39-43

⁵ Wielek J. (2015): *Niedokończony artykuł. Osiedle i ulica Marsów*. Dokończony przez (red.) St. Ociepkę. „EL” Nr 252-253 wrzesień-październik, s. 6-10.

⁶ Kowalska M. (2003-2004) *Limanowski ród Marsów w walkach o wolność ojczyzny*. Almanach Ziemi Limanowskiej Nr 15/Zima, s. 37-41.

⁷ Romaniuk B. (2023): *Historia „ziemi niczyjej” – pierwsze osiedle w Limanowej*. „EL” Nr 344-345. Rok XXXI maj-czerwiec, s. 24-28.

⁸ Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej (Dz.U. z 1944 r. nr 4 poz. 17).

⁹ Rękas S. (2014): *Limanowszczyzna „Dobrze rządzone powiat”*. Opracowanie monograficzne powiatu limanowskiego. Powiat Limanowski, Archiwum Narodowe w Krakowie. Limanowa.

¹⁰ Limanówka J. (2014): *Historia pierwszego własnościowego Osiedla mieszkaniowego w Limanowej*. Almanach Ziemi Limanowskiej Nr 49-40 jesień-zima, s. 42-47.

Rysunek wykonany linią, kreską

Od 1 do 29 września br. w Powiatowym Centrum Informacji Turystycznej w Limanowej – „Buzodromie”, prezentowana była indywidualna wystawa prac plastycznych „rysunek linearny” Teresy Dudziak pt. „Czarno – białe...i nie tylko”.

Teresa Dudziak jest emerytowaną nauczycielką Szkoły Podstawowej w Pasierbcu, gdzie mieszka od ponad pięćdziesięciu lat. Jest twórcza i poszukująca. Od kilku lat fascynuje się rysunkiem linearnym. Jak sama mówi: *Rysunek jest dla mnie wielką przyjemnością, pozwala wyciszyć się i odpocząć.*

Redakcja „Echa Limanowskiego” zwróciła się do p. Anny Jasicy, koleżanki autorki wystawy, aby przybliżyła Jej twórczość plastyczną i działalność społeczną. Tak powstał wywiad, który prezentujemy poniżej.

Kto wywarł największy wpływ na Twoją twórczość?

Od najmłodszych lat lubiłam rysować, malować i działać manualnie. W podstawówce z powodzeniem brałam udział w konkursach plastycznych. Mój tatuś ładnie rysował. Był maszynistą pociągu, stąd najczęściej rysował lokomotywy, ale także piękne konie i inne zwierzęta. Często razem rysowaliśmy. W rodzinie taty było jeszcze dwóch kuzynów utalentowanych plastycznie. Oni malowali farbami i kredkami, a tato rysował ołówkiem. Myślę, że otrzymałam w genach zdolności plastyczne. W Liceum Pedagogicznym, do którego uczęszczałam, przedmioty artystyczne prowadzone były na wysokim poziomie. Mnie szczególnie interesowała plastyka. Nauczyłam się rysunku z natury, perspektywy, światłocienia, a szczególnie dobrego liternictwa. Pisaliśmy piórkiem i tuszem, czasem ściętym kawałkiem patyka. Poznałam i wyćwiczyłam się w różnych krojach pisma, a także w poprawnym stosowaniu światła między literami. Polubiłam liternictwo, które dało mi pewność ręki i umiejętność prowadzenia prostej kreski.

A kiedy zaczęły się rysunki?

Później zaczęłam kreślić sobie różne wzory. Miałam wszystkie grubości piórka redis i czarny tusz. Nie było to łatwe, ponieważ czasem niepostrzeżenie spadała kropla tuszu i „po zabawie”. Jednak to zajęcie tak bardzo mnie wciągnęło, że rysowałam wieczorami w domu. Z czasem prace zaczęły być oryginalne i ciekawe. Przynosiłam je do szkoły i cieszyłam się, że podobały się koleżankom, a nawet profesorom. Ktoś zaproponował,

aby dać mi możliwość eksponowania ich na tablicy w korytarzu szkolnym. Miałam tam taki swój kącik – małą „galerię”. Cieszyło mnie to, gdy na dużej przerwie grono moich koleżanek i kolegów z zainteresowaniem oglądało rysunki. Zdarzało się, że rysunki „znikały”. Byłam dumna, gdy Pan dyrektor poprosił, bym zrobiła rysunek dla gościa, który za parę dni miał być w szkole. I tak się zaczęło. Często w podobnych okolicznościach do kwiatów dołączano moją laurkę z wpisanymi w środku podziękowaniami lub dedykacją. To mnie motywowało. Polubiłam jeszcze bardziej moje hobby i nadal ćwiczylam się w rysowaniu. Źródłem inspiracji stała się dla mnie w pewnym momencie sztuka starożytna. To z niej czerpałam pomysły.

Podsumowując odpowiedź na zadane mi pytanie, powiem krótko – największy wpływ na moje zamiłowanie do rysowania wywarł tatuś oraz Liceum Pedagogiczne – a konkretnie profesor Maria Biedowa i dyrektor Antoni Bieda. Wspomnę jeszcze profesor Marię Ociepkową, której czasem robiłam dekoracje w sali historycznej. To Ona pewnego razu zabrała kilka moich rysunków, by pokazać je swojemu mężowi, który był uznanym limanowskim artystą. Pan Tadeusz Ocieпка ocenił je pozytywnie i zachęcał do podjęcia dalszej nauki na krakowskiej ASP. Nie miałam jednak takich planów. Kończyłam Liceum Pedagogiczne, które wspinałoby i wszechstronnie przygotowało mnie do pracy w wymarzonej zawodzie nauczycielskim. Jak się później okazało, w szkole, w której podjęłam pracę prowadziłam zajęcia plastyczne, więc nadal mogłam robić to co było moją pasją.



Teresa Dudziak

Co sprawia Ci największą przyjemność?

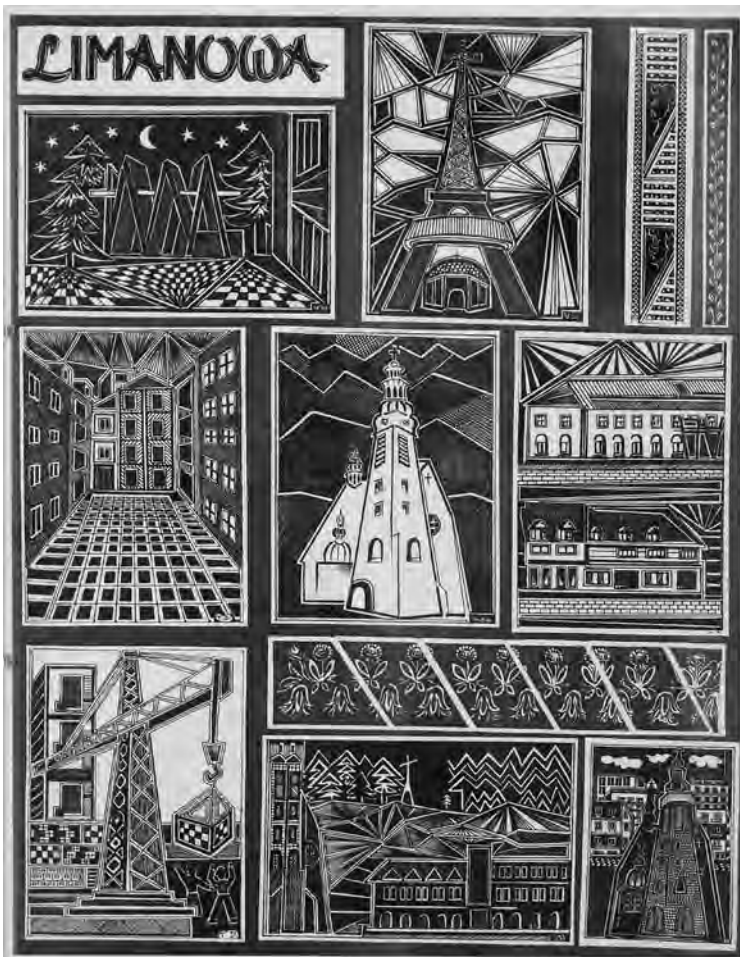
Największą przyjemność sprawia mi chwila, kiedy mam już pomysł, a nawet szkic ołówkiem i mogę bawić się kreską, szukać w wyobraźni motywów, które zapełnią tło. Często są to proste geometryczne wzory, a ostatnio lubię faliste i spiralne linie. Cieszę się, gdy praca jest gotowa i gdy mi się podoba. Obecnie jest to łatwiejsze, ponieważ rysuję piórkami, a wszystkie ich rodzaje i materiały są dostępne w sklepach.

Czy zdarza się, że nie jesteś zadowolona z efektu pracy?

Owszem, bywa i tak. Zdarzają się nieudane rysunki. Czasem nieoczekiwanie zdrży ręka i kreska „idzie nie tam gdzie trzeba” lub się załamie. Czasem też „zachwieje się” kompozycja, albo jakiś temat wyda się błahym. Wtedy nie rozczulam się – uczę się i doskonalę na własnych błędach.

Czy poza rysunkiem tworzysz w innej technice?

Wykonuję kartki świąteczne i okolicznościowe w mieszanych technikach, próbowałam decoupageu, haftuję. Przez kilka lat malowałam farbami witrażowymi na szkle użytkowym, ozdabiałam szklane przedmioty z użyciem złotej i srebrnej konturówki. Zrobiłam tego dziesiątki. Ładne, kolorowe znajdowały



**„Czarno-białe...
i nie tylko”**



Fotografie: Stanisław Ociepka





► nabywców. Miałam stolik na różnych imprezach plenerowych, tam je prezentowałam i zawsze kilka sprzedawałam. Wykonywałam w tej technice pamiętki z Sanktuarium w Pasierbcu do kościelnego sklepiku, który prowadziłam przez kilka lat. Malowanie na szkle to skomplikowana praca i kosztowne hobby. Ostatecznie ręka odmówiła mi posłuszeństwa, ale mile wspominam ten czas.

Czy masz jakieś inne zainteresowania i dokonania poza plastyką?

Pominę w tej wypowiedzi sprawy rodziny i pracy zawodowej, które były dla mnie zawsze najważniejsze. Jestem od wielu lat na emeryturze i życie rodzinne to całe moje szczęście i największa troska. Mam jednak trochę własnych przestrzeni, tylko dla siebie, i wszyscy to akceptują. Nie wiem co to nuda. Praktycznie nie oglądam telewizji, za to lubię pisać. Z wielką pasją redaguję kronikę parafialną oraz rodzinną. Mam w tym wprawę, gdyż podczas pracy pedagogicznej prowadziłam kronikę szkolną. Napisałam wiele artykułów do „Gazety Limanowskiej” i kilka do innych czasopism. Jestem współautorką książki o historii wojennej Pasierbca „Złote ziarna”, autorką książki dla dzieci „Pani Pasierbieckiego Wzgórza” oraz dwóch przewodników po sanktuarium w Pasierbcu. Przez długie lata, z wielką przyjemnością, oprowadzałam przybywające do Pasierbca

pielgrzymki. Każdemu z moich dzieci założyłam pamiętnik i pisałam go od narodzin do pełnoletności. Otrzymali je w dniu ślubu i cieszą się z tych cennych pamiętek. Piszę okolicznościowe wierszyki i rymowanki na różne okazje. Ciągle mam wokół siebie mnóstwo notatek i karteczek. Bardzo lubię fotografować, zwłaszcza przyrodę. Kadruję obrazy i umieszczam w internecie. To też ciekawe i twórcze zajęcie.

Na wystawie prezentujesz oryginalne prace. Ile czasu zajmuje Ci wykonanie rysunku? Skąd czerpiesz pomysły?

Nie wzoruję się na nikim. To mój wypracowany styl. Sztuka starożytna i kubizm to inspiracje z młodości, ale ciągle do mnie wracają. Stąd właśnie mój linearyzm i frontalizm, częsty brak perspektywy w rysunku i płaskie przedstawienie postaci lub przedmiotów. Mój rysunek linearny to proste formy i uproszczona kompozycja. Przez ostatnie dwa lata fascynowały mnie mandale. Daleko mi do filozofii Wschodu, interesuje mnie tylko grafika mandali. Moje nie zawsze są diagramem, jak w filozofii ZEN, staram się jednak, by przybierały subtelna, harmonijną formę i były czarno-białe. Każdy rysunek zajmuje mi najczęściej dwa wieczory. Rysowanie jest dla mnie wielką przyjemnością i ukojeniem po trudnym nieraz dniu. Daje upust moim emocjom, pozwala wyciszyć się i odpocząć.

Z nadzieją czekam na jesienne i zimowe wieczory, kiedy znów będę mogła zająć się tym, co lubię i w czym się zatracam.

Czy wystawiałaś już wcześniej swoje prace?

Brałam udział w kilku wystawach zbiorowych. Dwa razy w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej, a także dwukrotnie w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Przed trzema laty kilka moich prac prezentowanych było na wystawie zbiorowej w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Krakowie, organizowanej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego – Małopolska Okręgowa Sekcja Emerytów i Rencistów. Wrześniowa wystawa w Powiatowym Centrum Informacji Turystycznej jest moją pierwszą indywidualną. Zachęciły mnie do tego koleżanki z ZNP SEiR w Limanowej, za co jestem im bardzo wdzięczna. Mam tu możliwość pokazania ponad 80 prac i doświadczam wielu przychylnych opinii. Dziękuję paniom z PCIT za staranne przygotowanie galerii – tematyczne i estetyczne wyeksponowanie rysunków i za udostępnianie ich zwiedzającym.

Powiem nieskromnie – było mi to chyba bardzo potrzebne i cieszę się, że pomimo moich wcześniejszych wątpliwości doszło do realizacji wystawy.

**Dziękuję serdecznie za rozmowę.
Z Teresą Dudziak
rozmawiała Anna Jasica**

Stodoła literacka w Laskowej – zaznaczy ślad na mapie regionalizmu w literaturze?

Na pytanie o związek aktu twórczego z miejscem, gdzie on powstaje można odpowiedzieć, że nie jest to regułą, ale się zdarza. Już starożytni uważali, że istnieje *genius locii*, duch opiekuńczy jakichś miejsc pozytywnie oddziałujący na działanie człowieka.

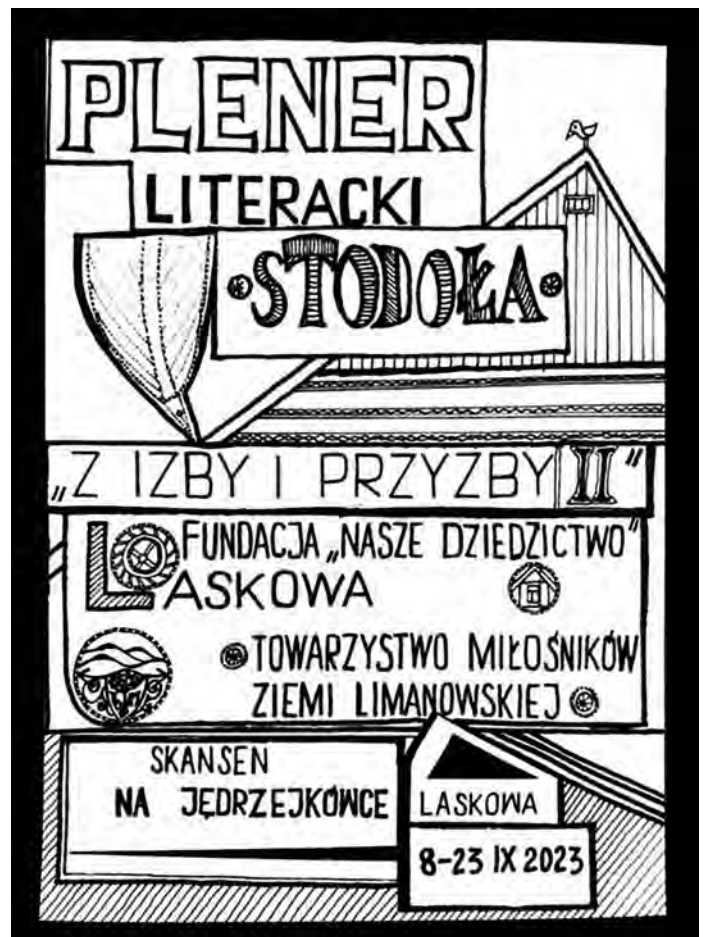
Z „bliskiego podwórka” – Żmiąca, gdzie wg Franciszka Bujaka jeszcze u schyłku XIX wieku spotykało się najprymitywniejszy sposób uprawy pól metodą wypalania, była pod innymi względami wsią wyróżniającą się pozytywnie na tle całej Galicji, a zadziwia ilość wybitniejszych czy wybitnych – nie powiem „żmiącan”, bo to to językowo zgrzyta nadmiernie, ale wiadomo o kogo chodzi. Oczywiście decydować mogło wiele naturalnych przyczyn zjawiska, ważny jest wynikły ostatecznie ewenement.

W historii literatury znajdziemy twórców, którzy dzieła swe poświęcali określonemu miejscu czy regionowi, co wiązało się z pochodzeniem albo szczególną fascynacją. Mieli swój utracony „kraj lat dziecińczych” Mickiewicz i Czesław Miłosz, chyba nie ma utworu St. Żeromskiego, który bodaj w części nie zahaczałby treścią o Kielecczyznę, podobnie jak Śląsk w twórczości G. Morcinka. Wokół tych znacznie częściej gromadzili się mniej znani pisarze miejscowi, tworząc regionalne środowiska. Takie regionalizmy literackie rozwinęły się w XIX wieku i szczególną rolę spełniały w krajach – jak Polska – pozbawionych wolności, gdzie walkę o narodową tożsamość w słowie pisanym łatwiej zwykle było prowadzić na prowincji. Wyrażając zachwyt nad przyrodą, relikdami przeszłości czy folklorem regionu przywoływało się myślenie o ojczyźnie wspólnej. Ze zrozumiałych względów politycznych łatwiej było w zaborze austriackim. Choć ... przytoczę zapisane wspomnienie.

Chyba w latach 70-tych XIX w. zorganizowano przez UJ profesorsko-studencką wyprawę przyrodniczą do Puszczy Niepołomickiej, zakończoną bijatyką z miejscowymi pastuchami, którzy wędrujący świat naukowy zwyzywali od Polaków (!), którzy przyszedli tu przywracać pańszczyznę (argumenty jakby z wyartykułowań niektórych polityków dzisiejszych).

Więc również literacka praca u podstaw stawała się koniecznością. I chyba dała jakieś rezultaty, skoro po premierze „Wesela” w 1901 r. podkrakowskie Bronowice wyrażały żal do Wyspiańskiego za scenę, w której Jagusia pyta Poetę, gdzie jest ta Polska?

Alte wtedy już i Kraków, i podkrakowski folklor miały ugruntowaną pozycję w kulturze polskiej. Znacznie istotniejszą rolę pełniło od dawna Zakopane wraz z Tatrami i całym Podhalem. Kto tu nie był, kto tu nie tworzył czy to z luminarzy sztuk plastycznych i muzyki, czy mistrzów słowa?



Plakat autorstwa Aleksandra Majerskiego

Samo słowo Podhale nobilitowało, do tego stopnia, że region zaczęto geograficznie sztucznie rozszerzać, nie tylko o Gorce i całą Limanowszczyznę, ale i po Suchą Beskidzką (Maków dodał sobie epitet Podhalański) a szczytem procesu nazewniczego jest Aeroklub PODHALAŃSKI w Łososinie Dolnej – 50 km od rzeczywistych granic Podhala.

Formą regionalizmu literackiego były też powstałe w XX w. grupy poetyckie, jak w latach 20/30 „Czartak” E. Zegadłowicza z Gorzenia pod Wadowicami czy po 56 r. „Muszyna” Jerzego Harasymowicza czy w jej następstwie w latach 70-tych grupa „Tylicz”. Członkowie owych grup mieli podejmować tematykę nawiązującą do lokalnej specyfiki – Muszyna i Tylicz to miejsca na mapie Sądecczyzny czy raczej byłej Łemkowszczyzny, ale w praktyce „dyscyplina twórcza” miała luźny charakter. Zaleta bycia w takiej grupie to przede wszystkim ułatwienie zaistnienia w sferze twórczej ►



Zbigniew Sułkowski przybliżył uczestnikom pleneru znaczenie słowa „stodoła” w literaturze – 8 września 2023 roku
Fot. Stanisław Ociepka



Zbigniew Sułkowski prezentuje utwór powstały w trakcie pleneru – 23 września 2023 roku.
Fot. Stanisław Ociepka

► przez na przykład wydanie wspólnego almanachu utworów, ale także warunki wzajemnego wspomagania, nie na zasadzie „zrywania”, lecz oddziaływania i uzupełniania.

Jak się ma do tego przyskansenowa „silna grupa pod wezwaniem” – może „Łososina”, może „Pod Strzechą i Wiechą”, może „Krzysztofor”? W dwa lata już dwa razy się spotkała (Co dwa roku dwa proroki) – a nawet wypróżniająco produkowała?

A co owa grupa realnie czy potencjalnie ma?

- Rzekę Łososinę w całej rozciągłości do kontemplacji
- Wstęp do Skansenu darmowy, przynajmniej na czas występu
- Wikł i opierunek na zasadzie jałmużny bezzwrotnej
- Cierpliwość i wyrozumiałość ze strony Gospodarzy
- Komisarza Jurka Bogacza, który w dobroci jak anioł boży błogosławi i co dobre, i co takie sobie
- A jedyne wymaganie? – Bodaj jaki wierszyk, jak np.

*Niechaj cię Skansenie sławię,
gdy po wypitej, tej ... kawie
drogi czas na niczym trawię.*

Dużo to? Niedużo.

Myśl sięga w zamierchłość do kawiarni Jama Michalikowa na Floriańskiej ulicy w Krakowie, gdzie przed laty zaległa się z idei podobna do laskowskiej grupa trochę biesiadna, trochę twórcza. I śpiewała ta malarza – literaria swemu sponsorowi Michalikowi do tekstu Boya-Zeleńskiego całkiem zuchwale:

*Oj ry, oj rycerzu nasz, chorągwi świętych trzymaj straż.
Będziem cię doić jak brata, bylebyś żył długie lata.*

W Jędrzejkówce przed dwu laty temat „wernisażu literackiego” narzucił się apriorycznie – są dwie nadłososinińskie pisarki – kto też tak potrafi?

Było, minęło. Wtedy Komisarz utrudnił literacką robotę – Stodoła!

No to każdy się natężał, by jak najmniej o stodołę, jak najwięcej o sobie... Stop! Pardon! Miałem na myśli, że było całkiem odwrotnie!

Za to dziś tak sobie kombinuję – że zanim Komisarz rzuci kolejne hasło twórcze, dajmy na to: Obora, podpowiem: A czemu nie pochwalić Gospodarza naszego Krzysztofa? Czy mu się nie należy?

Jak pochwalić? Umiejętnie, nieprzesadnie. Może być oktawą, może heksametrem, może prozą. Byle krótko – aby skończyć zanim wyraz uznania zacznie się rozlewać w obłudę. Może być w formie wyszukanej, jak dla przykładu satyra „Do króla” biskupa Krasickiego, gdzie ekscelencja autor przewrotnie wylicza zalety króla Stanisława jako niby zarzuty – śmiechem, żartem, facejcom nie było końca!

Spyta kto – A można tak przewrotnie? A gdzie jest napisane, że literatura nie może być przewrotna? Że przewrotnie trudniej? Trudniej. Ale za to chwalebniej.

„Z izby i przyzby”

Stanisław Ociepka

II Plener literacki na „Jędrzejkówce”

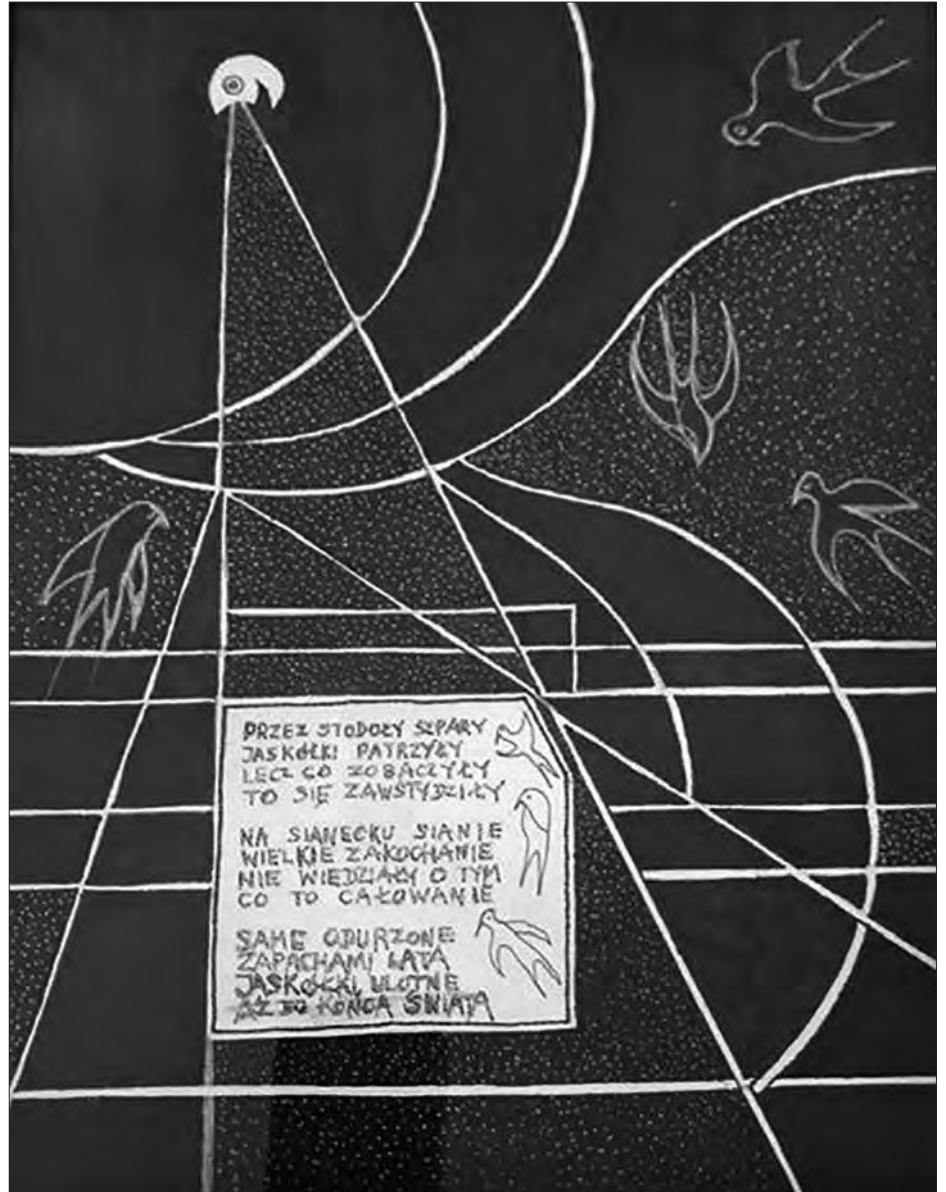
Już po raz drugi w dniach 8 i 23 września odbył się Plener Literacki w skansenie na „Jędrzejkówce” w Laskowej. Inspiracją dla tegorocznych uczestników pleneru była „stodoła”. 8 września komisarz pleneru, Jerzy Bogacz, ogłosił oficjalne rozpoczęcie tegorocznego pleneru literackiego na „Jędrzejkówce”, którego organizatorami byli: Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej oraz Fundacja Nasze Dziedzictwo.

W tegorocznym plenerze literackim „Z izby i przyzby” uczestniczyli: **Jerzy Bogacz, Marek Dudek, Maria Juszczak, Aleksander Majerski, Teresa Mrugacz, Marek Jerzy Stępień, Zbigniew Sułkowski, Marian Wójtowicz.**

Spotkanie 8 września rozpoczynające wydarzenie literackie w naszym limanowskim regionie, odbyło się w twórczej atmosferze. Podczas pleneru uczestnicy odwiedzili stodołę na „Jędrzejkówce”, gdzie Krzysztof Jędrzejek, właściciel skansenu, zapoznał zebranych z jej historią, a także z architektonicznymi detalami. Z kolei Zbigniew Sułkowski przybliżył zebranym znaczenie słowa „stodoła” w literaturze. Na to wyjątkowe spotkanie literatów z Ziemi Limanowskiej



Aleksander Majerski. Fotografia powyżej: grafika z utworem powstałym w czasie pleneru



*Przez stodoły szpary/ Jaskółki patrzyły/ Lecz co zobaczyły/ To się zawstydyliły/
Na sianecku sianie/ Wielkie zakochanie/ Nie wiedziały o tym/ co to całowanie/
Same odurzone/ Zapachami lata/ Jaskółki ulotne/ Aż do końca świata.*

rzeźbiarz, grafik, poeta, Aleksander Majerski, opracował oryginalny plakat, jak również zaproszenie na epilog literackiego pleneru, który miał miejsce 23 września. Pomimo deszczowej pogody na finał tego wyjątkowego i niepowtarzalnego wydarzenia kulturowego na Limanowszczyźnie przybyła rzesza miłośników literatury pisanej i śpiewanej, aby rozkoszować się duchowo przedstawionymi w tym dniu wyjątkowymi prezentacjami.

W programie pleneru literackiego (23 września) było spotkanie towarzyskie przy wspianym regionalnym jadle (m.in. znakomita kwaśnica). Prezentacja utworów powstałych w trakcie pleneru literackiego w ciągu dwóch tygodni 8-23 września, poprzedzona została przez Dariusza Bogacza i Grzegorza Jędrzejka, fragmentami utworów z literatury polskiej, w których pojawił się wątek stodoły. Dopełnieniem pleneru był znakomity koncert *Jagi Wrońskiej Madej* ▶

- z towarzyszącymi Jej wybitnymi muzykami: *Agatą Półtorak* – skrzypce, skrzypaczka Piwnicy pod Baranami, *Jackiem Bylicą* – piano, pianista Ewy Demarczyk i *Wiesławem Dziedzińskim-Królem* – akordeon. W koncercie „*Groszki i róże*” mogliśmy wysłuchać piosenek Edith Piaf, Ewy Demarczyk i innych. Występ *Jagi* został przyjęty z wielkim aplauzem. To był niecodzienny, obfitujący w wyjątkowe doznania i emocje wieczór!

Prezentacja utworów w czasie pleneru literackiego



Daria Bogacz, Grzegorz Jędrzejek czytają fragmenty z literatury polskiej, gdzie pojawia się motyw stodoły



Jerzy Bogacz



Marek Dudek



Maria Juszczak



Teresa Mrugacz



Marian Wójtowicz



Partner

www.okna-partner.pl

**OKNA · DRZWI
ROLETY · BRAMY
OGRODY ZIMOWE
SYSTEMY PPOŻ
FASADY ALUMINIOWE**

PCV - Aluminium

LIMANOWA

**ul. Ceglarska 4
tel. 18 337 68 30**

**ul. Jana Pawła II 44
tel. 18 337 59 00**

„Z izby i przyzby” – 8 września



Fotografie: Stanisław Ociepka


Finale pleneru literackiego – 23 września



II Plener literacki w skansenie na „Jędrzejkówce”



golddrop.eu

  /golddrop_polska



Aroma Rose
z proteinami
jedwabiu



Aroma Orchid
z proteinami
kaszmiru



Aroma Magnolia
z olejkiem
patchuli

Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego
Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości !
co tydzień SUPER RABATY !**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold[®]
drop**



Widok na Rafinerię ropy naftowej w Sowlinach. Zdjęcie to pochodzi z biura śp. Franciszka Pankiewicza – kierownika CPN

Rafineria ropy naftowej w Sowlinach – gorączka czarnego złota

Magdalena Urbaniec

Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej od początku kwietnia 2023 r. przygotowuje się do otwarcia nowej stałej wystawy pn. *Rafineria ropy naftowej w Sowlinach – gorączka czarnego złota*. Muzealny projekt otrzymał dofinansowanie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu: *Wspieranie działań muzealnych 2023 w kwocie 50 083,00 zł*. Od samego zamysłu sprzed roku we współpracy do tworzenia tej wystawy zaangażuje się ORLEN Budonaft, który przekazał darowiznę na ten cel w kwocie 50 000,00 zł oraz wspiera działania organizacyjnie i merytorycznie. Całkowity budżet przeznaczony na realizację tej wystawy wynosi: 101 109,76 zł.

Celem organizacji wystawy jest stworzenie stałej ekspozycji poświęconej w całości większemu przedsiębiorstwu przemysłowemu, rafinerii ropy naftowej, której budowę rozpoczęto w 1907 r. w Sowlinach. Przedsięwzięcie realizowała spółka francuska „Światło i Siła”. Wystawa ma w pewnym sensie przywrócić ogólną pamięć społeczną istnienia zakładu w Limanowej, eksponując w swym zamyśle europejski wymiar przemian przemysłowych, angażując w budowę fabryki inżynierów z Francji, Rumunii, ziem polskich i czeskich na obszarze Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Funkcjonowanie tej rafinerii przetworstwa ropy naftowej jest efektem bogatego rozkwitu przemysłu naftowego na terenie Galicji od połowy XIX do pocz. XX w., zapoczątkowanego przez prekursora Ignacego Łukasiewicza, który

swoją drogą był związany z Limanową przez znajomość z Antonim Müllerem – limanowskim wiceburmistrzem i aptekarzem, a także skoligaconym z rodziną Marsów. Było to także efektem otwarcia się cesarza Franciszka Józefa na rozwój gospodarczy wsparty o kapitał zagraniczny. Doskonalenie metod wydobywczych i przetwórczych w zacofanej przemyślewo Galicji, a jej roponośne zagłębienie stanowiło czwarte miejsce pod względem produkcji na świecie.

Wystawa będzie wyjaśniać uwarunkowanie wyboru lokalizacji budowy rafinerii w dobrach Kazimierza Marsa w Sowlinach k. Limanowej, na co miała wpływ wcześniejsza rozbudowa linii kolei transwersalnej Nowy Sącz – Chabówka w latach 1880-1888. Powstanie rafinerii to proces rozwoju samej Limanowej i różnych dziedzin rzemieślniczych, jak

też gospodarczych na potrzeby zakładu. Niewątpliwie idea rafinerii kreowała rzeczywistość społeczną i gospodarczą w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W wymiarze lokalnym wystawa ma za zadanie wyeksponowanie roli tych zakładów w związku z regionem limanowskim, jako bodźca do rozwoju Limanowej – małego powiatowego miasta zacofanego w wielu aspektach i jego wpływu na kształtowanie się miejsca Polski w polityce gospodarczej, ogólnokrajowej i międzynarodowej. W syntetycznym ujęciu wystawa zwróci uwagę na całokształt rozwoju Sowlin również w ujęciu urbanizacyjnym, zmiany w architekturze pod wpływem zagranicznych trendów opartych o cechy secesji francuskiej – niezwykle eleganckiej, rewolucyjnej bryły architektonicznej na terenach małych miast Galicji. Niezaprzeczalnie rozwój przemysłowy niósł za sobą również rozwój społeczno-kulturalny lokalnej społeczności, w ujęciu historycznym Sowlin, poprzez tworzenie miejsc rozrywki w bardzo szerokim ujęciu.

Kolejnym celem tworzonej wystawy jest przybliżenie zagadnienia funkcjonowania polskiego przemysłu naftowego i rozwoju miast w początkach XX wieku, w okresie I Wojny Światowej, ►

► dwudziestolecia międzywojennego oraz przemian w okresie okupacji i w powojennej rzeczywistości na przykładzie limanowskiej rafinerii ropy naftowej dla nowych pokoleń mieszkańców naszego miasta, regionu i odwiedzających nas turystów. Z tego względu ekspozycja będzie przybliżać historię rafinerii począwszy od przyczyn jej powstania, związków Marsów z Ignacym Łukasiewiczem, z Boryslawiem. Zostanie przedstawiona jej historia od samego założenia, budowy i funkcjonowania w czasach galicyjskich do zamknięcia w 1934 r., a następnie: bednarni Juliusza Fischera, Łososieńskich Zakładów Przemysłu Drzewnego, niemieckich zakładów paliwowych, powojennej działalności w strukturach CPN, aż po działalność Orlen Budonaft.

Realizacja wystawy ma za zadanie przywrócić pamięć społeczną istnienia tego wyjątkowego dla Galicji, a później Małopolski, zakładu przetwórstwa ropy naftowej. Poruszone zostaną zarówno problemy przemysłu, ale także sprawy socjalno-bytowe jej mieszkańców: dyrektorów, inżynierów, pracowników mieszkających w specjalnie zaprojektowanych i nowoczesnych jak na owe czasy willach i kamienicach pracowniczych. Nie zabraknie miejsca poświęconego rozwojowi kultury, tj. o pierwszym kinie niemym „Marzenie”, kasynie, zespole kameralnym i orkiestrze „Echo Podhala”, grupie teatralnej. Pojawią się także informacje o życiu religijnym: relacjach z parafiami limanowską i łososieńską, funkcjonowaniu wybudowanej kaplicy przyrafineryjnej w Sowlinach.

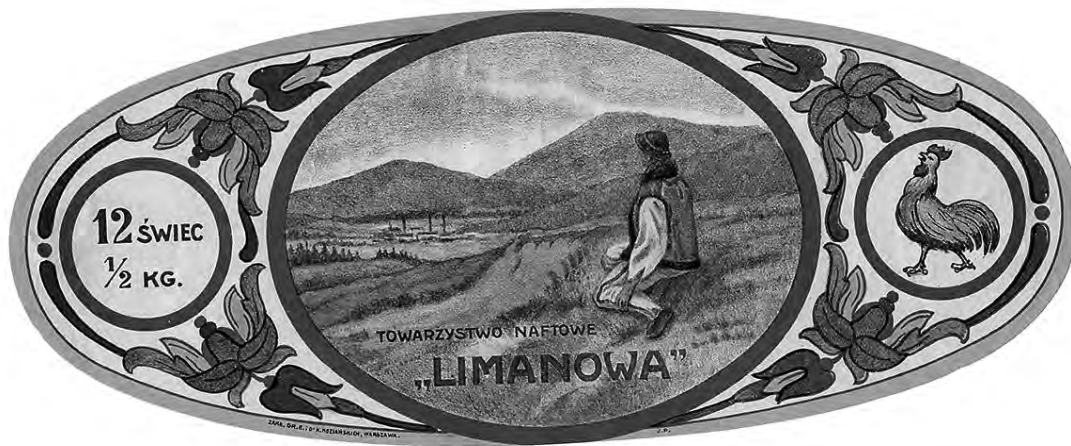
Wystawa jest opracowywana przez muzealny zespół w osobach: Magdaleny Urbaniec, Lidii Marek-Jurkowskiej, Doroty Gawlik, Bartłomieja Studniarka, a ponadto Zbigniewa Sułkowskiego. W początkowej fazie koncepcję wystawienniczą tworzyła także Dorota Wójtowicz. Narracja wystawiennicza powstaje w oparciu o zgromadzone i udostępnione materiały historyczne oraz szeroką współpracę społeczną z mieszkańcami naszego miasta, krewnymi byłymi pracownikami limanowskiej rafinerii. Muzeum korzysta ze zbiorów brytyjskiego National Archiv w Londynie, Archiwum Narodowego w Krakowie, Archiwum Państwowego w Katowicach, Archiwum Państwowego w Rzeszowie Oddział w Sanoku, Archiwum Akt Nowych oraz Narodowego Archiwum Cyfrowego. Patronat honorowy i współpracę merytoryczną zapewnia tej wystawie Muzeum



Przemysłu Naftowego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce. Wśród licznych osób współpracujących przy tworzeniu wystawy oraz udostępniających swoje opracowania należy wymienić m.in. Stanisława Ociepkę, redaktora „Echa Limanowskiego”, Zbigniewa Sułkowskiego, Leszka Mordarskiego, Marka Pankiewicza, Annę Stożek, Stanisława Króla, dr. Tomasza Jacka Lisa, Karola Wojtasa, Czesława Szewczyka, Marię Windisz Kuraś. Współorganizatorem jest także Miasto Limanowa, które przekazało skrzydło z bramy wjazdowej do willi nr 4 przy ul. Willowej, a pracownicy Centrum Usług Miejskich Obiektów wykonują prace związane z przygotowaniem technicznym i aranżacyjnym pomieszczeń do planowanej ekspozycji. Współpracę swoją zaoferowało Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział Limanowa, którego członkowie angażują się w konsultacje merytoryczne. Treści zamieszczone na wystawie zostaną poddane profesjonalnej korekcie językowej wykonanej przez mgr Dominikę Kalagę oraz opracowaniu graficznemu w wykonaniu mgr inż. arch. Justyny Szewczyk.

Aranżacja wystawy będzie odsyłać odbiorców do świata wnętrza fabryki i sali z kina niemego. Opracowanie tekstowo-graficzne zostanie przedstawione na 19 planszach wystawienniczych PCV wykonanych przez Drukarnię „MM” Limanowa i 5-elementowej ściance wystawienniczej bogato ilustrowanej fotografiami, wykonanej i zainstalowanej przez A.H.U. Omega System Cz. L. Polakowscy. Ponadto na wystawie będą ekspozowane w gablotach: francuska księga *Petroleum Licht und Kraft Gessellschaft m.b.H. Raffinerie Limanowa. Inhalts Tabellen. Światło i Siła towarzystwo naftowe Raffinerya Limanowa z 1929 r.*, dokumenty pochodzące z rafinerii lub z życia jej pracowników, pocztówki, zabytki historyczne (m.in. lampy naftowe, elementy wyposażenia mieszkania w kolonii przy rafinerii, wyposażenie strażaków rezydujących w rafinerii, oryginalna tablica z rafinerii z napisem *ZAKAZ PALENIA*) oraz inne pamiątki pozostałe po rafinerii i związanej z nią działalnością przekazane przez darczyńców do muzeum. Na ekspozycji znajdą się także zbiory kolejarskie w postaci lamp semaforowych, baniek na ropę naftową, munduru kolejjarza, tablica Chabówka – Nowy Sącz, fragmenty szyny kolejowej warszawsko-wiedeńskiej zdeponowane od





Nalepki na opakowania ze świecami na rynek krajowy i zagraniczny

► Stowarzyszenia Kolejowo Historycznego „Galicjanka” im. Klementyny Zubrzyckiej – Bączkowskiej. Muzeum zakupuje zabytkową camerę Pathe Baby z lat 20-tych XX w., taką samą jak była w rafinerijnym kinie „Marzenie”. Zbiory muzealne przeznaczone do tej ekspozycji tj. przedwojenny patefon marki Bonofon, koła z wozu inż. Józefa Floriana, skrzydło z bramy wjazdowej do jednej z willi, zostaną poddane zabiegom konserwatorskim wykonywanym przez Jana Kurka. Aranżację dopełnią wydruki wielkoformatowe na ścianach, fotoroletach w oknach, obrazach na płótnie oraz w postaci naklejek podłogowych ukażą rafinerię z lotu ptaka, jej plany sytuacyjne, odwiertów, podłogę z rafinerijnej willi dyrektorskiej oraz widok na willę dyrektorską, na bazie której powstaje instalacja 3D wyjazdu inż. Józefa Floriana legendarną bryczką w kierunku rafinerii przez oryginalną bramę. Wspomniane rozwiązania graficzne powstaną dzięki współpracy muzealników z tworzącą aranżację Justyną Szewczyk, Zakładem Fotograficznym FotoPola Michała Wojtasa, Firmą Reklamowo – Usługową „MM” Limanowa. Ekspozycja będzie wykorzystywać nowoczesne rozwiązania interaktywne w postaci kiosku

multimedialnego połączonego z ekranem zawierającym przygotowany do wystawy animowany film dokumentalny o rafinerii wykonany przez firmę Dinksy oraz zgromadzone fotografie. Będzie także można obejrzeć rodzinne filmy nieme kręcone przez inż. Józefa Chrapkiewicza w warunkach odtwarzających kino nieme ze specjalnego projektora. Naukowe opisanie wystawy zostanie opublikowane w postaci katalogu, opracowanego przez Magdalenę Urbaniec i Bartłomieja Studniarka oraz wydrukowanego przez Drukarnię GolDruk. Katalogi będą dostępne od dnia otwarcia wystawy.

W celu lepszego odbioru wystawy i jej tematyki zostały podjęte działania edukacyjne skierowane do młodzieży szkół podstawowych i średnich poprzez organizację lekcji historycznych w nowo powstałej przestrzeni wystawienniczej, pobudzanie do analizy procesów rozwoju technologicznego, zaczynając od rewolucji energetycznej opartej na ropie naftowej oraz pozwolą na poznanie historii tego okresu w ciekawej formie. W ramach tych działań w czerwcu został przeprowadzony spacer historyczny po pozostałościach zabudowań rafinerii dla uczniów Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących prowadzony przez

Karola Wojtasa i Dorotę Wójtowicz. W jego efekcie młodzież przygotowała zdjęcia 3D, które będą zamieszczone w infokiosku. Młodzież z partnerskiej szkoły przygotowuje również film promujący wystawę do wyświetlenia na Youtube. We współpracy z Wojewódzką Biblioteką Pedagogiczną w Nowym Sączu Filia w Limanowej przeprowadzane są warsztaty dla nauczycieli z gry „Oil City” wydanej przez Małopolski Instytut Kultury, które przeprowadzi Maria Wcisło. W związku z tym w szkołach podstawowych i średnich odbywają się warsztaty tej gry.

Otwarcie nowej ekspozycji będzie miało miejsce 30 listopada 2023 r. Uroczyste otwarcie uświetnią wykłady pracowników akademickich Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Tomasza Kargola oraz dr Tomasza Jacka Lisa. Dopełnieniem artystycznym będzie koncert Orkiestry Dętej „Echo Podhala” związanej od początku swojego istnienia z limanowską rafinerią, co zawdzięczamy naszej współpracy z Limanowskim Domem Kultury.

Fotografie:

Archiwum Narodowe w Krakowie, albumy „Okruchy pamięci”

Stefan Weinfeld i Jego limanowska tożsamość

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Kilka lat temu dr Tomasz Jacek Lis, w artykule ogłoszonym w „Gazecie Krakowskiej”¹, zmierzył się z legendą limanowskich Weinfeldów. Było ich w Limanowej sporo, skoro tylko w „Ogólnopolskiej księdze adresowej” z 1930 roku wymieniono: handlarza mąką (Ch. Weinfeld); właściciela sklepu tekstylnego w podcieniach limanowskiego rynku od jego północnej strony (M. Weinfeld); kupców handlujących: mąką (O. Weinfeld), nawozami sztucznymi (S. Weinfeld) i różnymi towarami w Łososinie Górnej (S. Weinfeld) oraz Dawida Weinfelda, który sprzedał w 1920 swój dom nr 161 Stowarzyszeniu Talmud Tora na szkołę. A przecież tylko najbardziej operatywni trafiali do krajowego wydawnictwa, rzesza pozostałych zajmowała się rzemiosłem, prowadzeniem sklepów, pośrednictwem nieruchomościami i wielu innymi zajęciami, zapewniającymi byt.

Współczesna znana pisarka izraelska, Miriam Akavia, napisała książkę poświęconą krakowskim Weinfeldom do wybuchu drugiej wojny światowej pt. *Moja winnica. Saga w trzech częściach*, wydaną w 1990 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy, w której pierwsze zdanie w rozdziale *Historia założenia rodziny* (s. 16) brzmi: *Założyciel rodziny Mosze (Mojżesz) Weinfeld przybył do Krakowa z za Karpac.*

Wśród warszawskich przedwojennych Weinfeldów znany był architekt Marcin Weinfeld, współtwórca, związany z budową gmachu „Prudentialu”, najwyższego budynku w ówczesnej Warszawie oraz jego siostra Nina Weinfeld-Jankowska, architektka i projektantka, druga po Barbarze Brukalskiej reprezentantka nurtu łagodnej awangardy.

Doktor T. J. Lis, pisząc o Stefanie Weinfeldzie, zauważył między innymi, że niewiele wiadomo o przedwojennych losach jego bohatera.

Teraz można odsłonić kolejne karty biografii Stefana Weinfelda.

Stefan Weinfeld urodził się 7 listopada 1921 roku w Łodzi jako Witold Kloc. Był synem Romy z Halbarnów i Jakuba Kloców.



Stefan Weinfeld (1920-1990) Fotografia przekazana przez syna, dr. Romana Weinfelda

Jakub był kupcem. Według dzisiejszych standardów był przedstawicielem dobrze sytuowanej klasy średniej. Rodzina Kloców, pochodząc z Ziemi Wileńskiej, znalazła się w Łodzi jako „ziemi obiecanej”, przeżywającej rozkwit po powstaniu styczniowym. Stało się tak za sprawą Fajwisza Bakulina, stryja Jakuba, będącego zamożnym przedsiębiorcą, który ściągnął rodzinę do Łodzi na przełomie wieków. Znajdujemy przy tej okazji inne nazwisko niż nosił Jakub. I tu znów czuć powiew wielkiej historii, charakterystyczny w biografii Stefana Weinfelda.

Na początku bowiem XIX wieku służba w armii carskiej trwała aż 25 lat, czyli przy ówczesnej długości życia prawie do jego końca. W 1834 roku okres

ten zmieniono na 20 lat służby czynnej, po której następował 5-letni urlop, ale dotyczyło to kolejnych werbowanych (branych w rekruty, stąd branka; w 1861 roku była ona powodem buntu społecznego i w konsekwencji wybuchu powstania styczniowego). Kolejne zmiany wprowadzono w 1859 roku, kiedy czas służby określono na 20 lat (15 lat służby i 5 lat urlopu). W następnych latach stopniowo obniżano czas służby czynnej, wydłużając okres urlopu².

Dziadka Jakuba o nazwisku Bakulin dopadła więc okoliczność prawie wiecznej służby w wojsku carskim, najczęściej w odległych peryferiach imperium (Kaukaz, azjatyckie części Rosji), więc jego syn [ojciec Jakuba, dziadek Stefana], w obawie przed powtórzeniem ►

► marnego losu, zmienił nazwisko na Kloc o imieniu jak poprzednio: Icchak. Część rodziny, wolna od poboru, między innymi Fajwisz Bakulin, pozostała przy poprzednim nazwisku.

Witold Kloc wychował się w Łodzi, pobierając naukę w szkole powszechnej, a potem w średniej, gdzie w 1939 roku zdał maturę.

Jego ojciec prowadził rozległe interesy, często w Warszawie. Na Nowolipkach, czyli w stołecznej Dzielnicy Północnej, skupiającej warszawiaków pochodzenia żydowskiego, wynajmował a może miał własne mieszkanie. Krążył więc między Łodzią i Warszawą.

Wojna wszystko wywróciła. Zastała rodzinę Kloców w Łodzi. Witek miał w planach studia. Tymczasem po wystąpieniu radiowym pułkownika Romana Umiastowskiego nocą z 6 na 7 września 1939 roku, wzywającego mężczyzn do wyruszenia na Wschód celem dołączenia do walczących oddziałów, obydwaj Klocowie: Jakub z Witkiem wyruszyli w kierunku Warszawy, ale do niej nie dotarli (bo Warszawa była już okrążona) – wrócili do Łodzi i wtedy właśnie, czyli po powrocie do Łodzi, zdecydowali o ucieczce do ZSRR.

Na przełomie września i października powrócili do Warszawy. Tu wypełnił się los rodziców Witka, gdyż w 1940 roku trafili oni do warszawskiego getta. Prawdopodobnie zginęli w komorze gazowej w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym w Treblince. Matka była wywieziona między lipcem a wrześniem 1942 roku w czasie najbardziej nasilonych wywozek z Umschlagplatzu na warszawskich Stawkach i zginęła w wieku 46 lat, a ojciec w 1943 roku w wieku lat 50. Cała rodzina Witolda, pozostała w Polsce, podzieliła ten los. Ci, którzy znaleźli się na Wschodzie, w połowie się uratowali.

Młody człowiek, jakim był Witold, który raptem w listopadzie 1939 roku osiągnął pełnoletność, wykazał się niebywałym zmysłem przezorności i odwagi. Udał się na przełomie 1939/1940 roku do Lwowa, a niebawem zamieszkał w Sarnach, gdzie miał ciotkę.

Podjął studia, może na uniwersytecie, noszącym od stycznia 1940 roku nazwę Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. A może studiował na Politechnice Lwowskiej, także już prowadzonej według radzieckich zasad, gdyż rodzaju uczelni jeszcze nie udało



Spotkanie prof. Dawida Weinfelda (z prawej) z dr Sarą Weinfeld-Melzer

Fot. arch. Sądecki Sztetl

się ściśle ustalić. Do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej 22 czerwca 1941 roku korespondował z rodziną w Polsce. Po jej rozpoczęciu kontakt się urwał, a jego objęła ewakuacja, najpierw do Kijowa, a następnie do Azji Centralnej. Pracował jako robotnik rolny w okolicach Alma Aty, ówczesnej stolicy Kazachstanu. I tu przychodzi nam z pomocą cenna korespondencja między pochodzącym z Limanowej Davidem Weinfeldem, doktorem literatury hebrajskiej i znanym tłumaczem literatury a synem Witolda, Romanem Weinfeldem także doktorem, w tym przypadku matematyki, emerytowanym już pracownikiem naukowym Polskiej Akademii Nauk.

Co zatem wynika z tej korespondencji?

Wynika z niej, że po kilku latach jego ojciec postanowił zapisać się do polskiej armii. Nie dostał jednak pozwolenia. Postanowił więc działać brawurowo, podobnie jak jego przodek, zmieniając

tożsamość. Wykupił bowiem (być może od jakiegoś urzędnika) za złoty zegarek papiery upoważniające do wyjazdu i faktycznie odzyskania wolności. Dokumenty opiewały na nazwisko limanowianina Szyji [z hebr. Jehoszuy] Weinfelda.

A oto list w tej sprawie z 14 marca 2021 roku Romana Weinfelda do Davida Weinfelda:

*Panie Dawidzie,
zaczęłam pisać historię mojego Ojca – tego, który wcielił się w pewnym momencie w Pańskiego dziadka Jehoszuy Weinfelda. Jestem już prawie pewien, że mój Tata kupił te dokumenty od jakiegoś urzędnika. Na potwierdzenie tego potrzebuję jeszcze tylko jedną informację: gdzie i kiedy to jest w którym roku Pański dziadek Jehoszua zmarł? Czy to możliwe, że on zmarł przed 1943 rokiem? Pisze Pan, że on zmarł jeszcze zanim rodzina zamieszkała we wsi Usztoba³, ale w takim razie kiedy i gdzie on zmarł? Czy to jest wiadome?*

Tego samego dnia David Weinfeld odpowiedział, wszak w cyfrowej cywilizacji możemy niemal rozmawiać bez różnicy przestrzeni (podaję treść z nieznaną korektą pisowni):

Szanowny Panie Romanie

Dziękuję za list z ciekawym dodatkiem. Ucieszyło mnie jak zawsze, kiedy się łączy imię Weinfeld z LIMANOWĄ; tam się urodziłem przed wielu latami. Jestem WEINFELD ze strony ojca i ze strony matki (choć nie było żadnego pokrewieństwa między rodzinami). OJCIEC matki, mój dziadek, nazywał się Szyje (skrót JEHOZUA), SYN Izaaka i w czasie wojny był z rodziną w ROSJI. Jako pięcioletek pamiętam, że był pobożnym Żydem z brodą. Umarł⁴ (jeżeli się nie mylę) zanim rodzina zamieszkała w Kazachstanie, w miasteczku (wsi?) Usztoba. Książeczkę, którą pan wspomina napisał Aszer Weinfeld mój wujek, brat ojca.⁵ Rekopis jest w w języku Idish. Wydał ją, po przekładzie na hebrajski, wujek ze strony ojca Jehuda z New-Yorku a ja byłem jej redaktorem. Można ją dostać w wydawnictwie „Carmel” w JEROZOLIMIE.

Pan Roman nie znał dokładnej daty urodzenia Szyji Weinfelda. W rozmowie z Autorką artykułu przypuszczał, że był to rok 1880 lub 1900. I w zasadzie bohater tej opowieści, Witold Kloc/Stefan Weinfeld, zaingerował w autentyczny dokument, zmieniając w nim 2 cyfry (w wariantcie: 1880 na 1920) lub tylko jedną (w wariantcie: 1900 na 1920)!

Pan Roman we wcześniejszym liście elektronicznym do Davida Weinfelda pisał między innymi: *I wtedy właśnie mój Ojciec zmienił tożsamość. Stał się Stefanem Weinfeldem, synem Izaaka, urodzonym w Limanowej w 1920 roku⁶. Dlaczego Stefanem, a nie Szyją? Nie wiem tego. Będąc wiele lat temu w Izraelu rozmawiałem z kuzynką, która wtedy z Ojcem tam była. Kuzynka powiedziała mi tylko, że Ojciec mądrze zrobił, że zmienił imię z Szyji na Stefana. Stąd wiem, że pierwotnym imieniem był Szyja a nie Stefan! Kuzynka już nie żyje, a ja jej wtedy, czego bardzo teraz żałuję, nie pytałem o szczegóły. Imię swojej matki mój Ojciec zachował. Podobno dlatego, że imię matki Szyji Weinfelda w tym dokumencie nie było wymienione, mógł więc podać dowolne. W jaki sposób mógł zmienić imię z Szyji na Stefana? Też tego nie wiem. Może w dokumentach była tylko pierwsza litera imienia, w związku z czym mógł sobie wybrać dowolne imię zaczynające się na „S”?*

W 1944 roku już jako Stefan Weinfeld wstąpił do I Armii Wojska Polskiego. W Lublinie skończył szkołę oficerską, był oficerem Ludowego Wojska Polskiego. Dosłużył się stopnia pułkownika. Zwolnił się z wojska w 1957 roku. Gdyby ujawnił swoje poprzednie nazwisko, mógłby być w niebezpieczeństwie, więc pozostał już przy nabytej limanowskiej tożsamości. Po drugiej wojnie światowej zamieszkał w Warszawie. Uczęszczał tu do znakomitej Szkoły Inżynierskiej im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda⁷, którą ukończył w 1950 roku z tytułem inżyniera radiotechnika. Zawarł związek małżeński z Ireną Podbielską. Obok syna Romana miał córkę Renatę, która mieszka w Kanadzie.

Najbliższa rodzina oczywiście znała te elementarne szczegóły, nazywając swego bliskiego po prostu Witkiem.

Dalsze fakty pokrywają się z tym, co podał doktor Tomasz Jacek Lis z ich uszczegółowieniem przez Autorkę. Pracował inżynier Weinfeld jako adiunkt w Instytucie Łączności (1957-1976). Następnie na emeryturze, poświęcił się całkowicie pisarstwu, które uprawiał już wcześniej.

Współpracował od 1956 roku z tygodnikiem „Łączność”, pisząc o nowinkach technicznych, a także z „Kalejdoskopem Techniki” i „Młodym Technikiem”, w którym debiutował (nr 7 z 1959) opowiadaniem z gatunku science fiction [SF] *Szaleniec* i wkrótce właśnie fantastyka stała się jego głównym tematem twórczości. W latach 60. i 70. XX w. współpracował z wieloma redakcjami [także z „Fantastyką”, „Płomykiem” i „Tygodnikiem Demokratycznym”]. Był felietonistą tygodniowego dodatku „Kuriera Polskiego” (1959-1968). Napisał około tysiąca artykułów.

Tworzył także literaturę piękną jak i książki popularnonaukowe oraz fantastykę naukową, pisząc w konwencji tej ostatniej głównie artykuły i opowiadania o tematyce technicznej dla dzieci i młodzieży (podróże w czasie, cudowne wynalazki, roboty, kontakt z kosmitami). Jego utwory, wierne kanonom nauki, obudowane solidną faktografią, ukazywały przemiany świadomości współczesnego świata, podnosiły problemy etyki, moralności, socjologii. Dwie jego powieści z lat 80. XX wieku były bliższe socjologicznym tendencjom SF, gdyż fantastyki użyto jako kostiumu służącego ukazaniu relacji między społeczeństwem a jednostką.

Był autorem licznych książek: *Stacja nr 4 nie działa* (pod pseud. Winefield, Wyd. MON 1958); *Człowiek o 100 twarzach* (pod pseud. Winefield), *5000 metrów pod ziemią* (pod pseud. Halborn); *Kartki z historii telekomunikacji* (1958); *Elektryczność przywraca zdrowie* (1963); *Niewidzialne szlaki* (1963); *Ciepło i zimno* (1964); *Jutro na Marsa* (1965); *Halo, tu Ziemia* (1965); *Czas* (1965, 1977); *Technika wspiera umysł* (1967); *Poczet wielkich elektryków* (1968, z ilustr. Mateusza Gawrysia); *Elektryczność włada światem* (1968); *W poszukiwaniu innych światów* (1969); *Jak ludzie pracują* (1972, „Nasza Księgarnia”); *Inżynier i jego sztuka* (1976, Wyd. „Wiedza Powszechna”); *Władcy czasu* (1979, zbiór opowiadań z łamów „Młodego Technika”, Wyd. KAW); *Janczarzy kosmosu* (1980, powieść, Wyd. KAW) *W kręgu telekomunikacji* (1980), *Zamieszkała planeta* (1982, powieść, Wyd. KAW), *Sekrety sukcesu* (1982, „Nasza Księgarnia”), *Awicenna* (1985), *Rozmawiaj choć z końcem świata* (1987). Wybrane teksty zasilają antologie: *Posłanie z piątej planety* (1964), *Stało się jutro* (1974, t. 2 i 3), *Gość z głębin* (1979). Nie zostały wydane dwie jego powieści: *Hajtaj, Hajtaj* i *Cal-2* oraz praca *Tam, gdzie pieprz nie rośnie*.

Jego opowiadania zostały przełożone na kilka języków obcych, a 4 z nich opublikował tylko po rosyjsku. Kilka jego opowiadań wykorzystano w różnych latach w programach radiowych.

Wspólnie z wybitnymi polskimi rysownikami stworzył liczne albumy komiksowe dla Krajowej Agencji Wydawniczej oraz Wydawnictwa „Sport i Turystyka” jak również pisał scenariusze do komiksów, drukowanych w czasopiśmie „Relax”. Współtworzone przezeń komiksy znalazły uznanie za granicą, między innymi *Pojedynek*, ogłoszony w „Relaxie”, został przetłumaczony na język francuski i ogłoszony w czasopiśmie komiksowym „Spirou” (nr 2032). Jego komiksy są nadal poszukiwane, a nawet zyskują z czasem na popularności, w królującej nam coraz bardziej cywilizacji obrazkowej.

Syn Roman dodaje także osiągnięcia twórcze swego ojca na rzecz Teatru Sensacji „Kobra” w Telewizji Polskiej, dla którego napisał co najmniej jeden scenariusz, a jak wiadomo czwartkowe „Kobry”, nadawane od 1956 roku, cieszyły się opinią jednych z najpopularniejszych polskich programów telewizyjnych. Niestety, w ferworze różnych reorganizacji i majstrowania przy dorobku telewizji, scenariusze przepadły. ►

W latach 1953-1985 Stefan Weinfeld odbył podróże do ZSRR, na Węgry, do NRD, Rumunii, Izraela i Kanady. Od 1985 roku należał do Związku Literatów Polskich.

Odnaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi (1945) i kilkakrotnie wyróżniony nagrodą naukową im. Bruno Winawera.

Zmarł 20 listopada 1990 roku w Warszawie. Spoczął na Cmentarzu Powązkowskim.

Doktor Roman Weinfeld zgłębia pełną tajemnic historię swego ojca. Jest z Joan Abramson współautorem książki *The Halborns* [Halbornowie od nazwiska panińskiego babki], *Ancestors* [Przodkowie]. *Immigrants* [imigranci]. *Survivors* [jedyni ocaleni z danej rodziny], Warsaw, Poland-San Francisco, USA. Książka w angielskiej edycji Wydawnictwa Sowa z 2014 roku, zawiera rozdział 17 *Kazakhstan* (s. 183-192) dotyczący historii wojennej jego ojca.

Ma też na warsztacie książkę pisaną po polsku na jego temat na zamówienie EC1 Łódź – Miasto Kultury, czyli instytucji

kultury miasta Łodzi oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, działającej w przestrzeniach zrewitalizowanego i rozbudowanego kompleksu pierwszej łódzkiej elektrowni.

Nadal jednak Pan Roman Weinfeld w wielu przypadkach konkluduje swe poszukiwania słowem: *prawdopodobnie, nie wiem*. Ojciec chyba w Limanowej nie był. A on do Limanowej zamierza się kiedyś wybrać. W końcu jest w jakimś magicznym i symbolicznym sensie z Limanową na zawsze związany.

Autorka dziękuje Panu Doktorowi Romanowi Weinfeldowi za cenne informacje i poświęcony czas na konsultację faktów, dotyczących limanowskich kontekstów w życiu Jego Ojca.

¹ Nr 272(21791) z 22.11.2019, piątkowy dodatek do „Gazety Krakowskiej” pt. „Tygodnik Ziemia Limanowska”. Dodatek ten był wydawany od numeru 269 (19970) „Gazety Krakowskiej” z 19.11.2013; w końcu 2022 roku zaniechano wydawania „Tygodnika Ziemia Limanowska”. Ostatni nr ukazał się 30.12.2022 z numeracją 303(22734) tytułu głównego tj. „Gazety Krakowskiej”.

² <https://www.geneablogia.com/post/služba-polaków-w-armii-carskiej-cz-i> (dostęp 11.08.2023).

³ Właśc. Usztobe, miasto w *Kazachstanie* oznacza „trzy góry”.

⁴ Zmarł w 1941 roku w Maykorze w Kraju Permskim w Rosji.

⁵ Asher Weinfeld, [tytuł sformatowany w jęz. ang.:] *From Limanov to Netanya*, Wyd. „Carmel”, Jerozolima 2000.

⁶ Zachował jednak datę dzienną urodzenia 7 listopada, stąd w oficjalnie podawanych odtąd życiorysach figuruje pierwsze zdanie: *Urodziłem się 7 listopada 1920 roku w Limanowej*.

⁷ Uczelnia istniała w latach 1895-1951, włączona następnie do Politechniki Warszawskiej. Dała odradzającej się i Niepodległej Rzeczypospolitej ok. 5 tys. absolwentów, którzy wywarli znaczący wpływ na rozwój gospodarczy Polski. Ufundowana została przez finansistów; Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, znanych z wielu innych trwałych dokonań. Hipolit i Ludwika Wawelbergowie ufundowali np. w końcu XIX w. wzorowe osiedle robotnicze, niemal miasto-ogród na Warszawskiej Woli, służące nadal mieszkańcom.

Nieistniejące dwie kaplice w przestrzeni miejskiej Limanowej

Józef Szymon Wroński

Do niedawna¹, gdy Stara Wieś i Mordarka nie były jeszcze parafiami, na terenie parafii limanowskiej były 24 kaplice murowane i 7 kaplic słupowych, nie mówiąc już o kaplicach szafkowych na słupach i drzewach, których było 113 oraz 14 krzyży². W parafii Limanowa-Sowliny kaplic murowanych było 5, a murowanych w kształcie słupa 3. Kaplic szafkowych na słupach i drzewach było 19 (jedna figura i jeden krzyż drewniany)³. Gdy weźmiemy pod uwagę jeszcze kaplice w parafii Łososina Górna, której tylko część należy do miasta, to mieliśmy 6 kaplic murowanych, jedną w kształcie słupa oraz ponad 20 kapliczek szafkowych na słupach i drzewach⁴. Gdy dodamy do tego kaplice nadomne, to możemy powiedzieć, że *Limanowa to miasto kaplic*⁵. Takiego sformułowania użyłem już kiedyś w jednym z artykułów napisanym przed laty. I dzisiaj powtarzam to zdanie jeszcze raz, gdyż nie straciło ono nic ze swej aktualności.

W jednym ze swoich kazań ks. bp Piotr Bednarczyk przy okazji poświęcenia kaplicy pw. Matki Boskiej Limanowskiej nadmienił, iż *o kapliczkach przydrożnych przygotowuje się większe opracowanie. Wszystko na chwałę Bożą i Matki Bolesnej*⁶. Być może ks. Biskup miał w planie przygotowanie monografii o kaplicach i kapliczkach, o czym świadczą

liczne artykuły czy wspomniane kazanie, ale planu nie zrealizował. Niemniej sztafeta pokoleń trwa i nam pozostało do spełnienia to zaszczytne zadanie, by zamierzony plan Wielkiego Biskupa Piotra wypełnić. Być może, że za parę lat powstanie monografia o kaplicach limanowskich, o której poważnie myślał ks. bp Piotr Bednarczyk. Na razie,

*Tradycja jest jak lustro,
w którym odbijają się wieki.*
Tadeusz Seweryn

w niniejszym artykule zajmiemy się dwiema niestniejącymi już kaplicami na terenie parafii limanowskiej, które były ważnymi elementami w krajobrazie urbanistycznym miasta Limanowej.

Kaplica pw. św. Jana Nepomucena

Kaplica ta stała przy moście naprzeciwko budynku starej poczty, przy ówczesnej ul. Krakowskiej, późniejszej Kolejowej, dzisiejszej Jana Pawła II, która wówczas, gdy kapliczkę rozbierano, nazywała się ulicą gen. Karola Świerczewskiego. Kaplica została zburzona na początku lat 60. XX w., prawdopodobnie w roku 1962 w trakcie poszerzenia ulicy i tworzenia



Kaplica pw. św. Jana Nepomucena przy ul. Świerczewskiego (obecnie Jana Pawła II)



Kaplica pw. św. Sebastiana stała przy „Targowicy” (dzisiaj ul. Targowa)

chodnika (był to jedynie pretekst, kapliczkę można było przecież przenieść, jak uczyniono z innymi pomnikami⁷, ale tu chodziło niechybnie o jej usunięcie)⁸.

Na obrazie Franciszka Mrażka (1891–1970)⁹, ukazującego powódź roku 1934 w Limanowej, widzimy dramatyczne skutki powodzi¹⁰. Wylał potok Mordarka, znajdujący się po części w ruinie budynek poczty, tłumy na kładce prowadzącej do poczty, przyglądający się katastrofie, a pod zawałonym mostem pracujący, pomagający i doglądający ludzie. Na tyłach za tłumem, jakby na drugim planie, spostrzegamy kapliczkę z białymi ścianami (widoczne są jedynie jej górne partie) i dachem pokrytym czerwoną dachówką. Malarz nie zapomniał o kapliczce, która – pomimo potopu – stoi nienaruszona. Nie ulega żadnej wątpliwości, że artysta posłużył się fotografią, gdyż ukazuje na swoim obrazie dramat powodzi z fotograficzną precyzją; przedstawia moment, zatrzymany w kadrze, jakby działo się to tu i teraz. W „Okruchach Pamięci”, dziele niezwykłym, jedynym w swoim rodzaju, mamy co najmniej dwa razy ukazaną kapliczkę pw. św. Jana Nepomucena¹¹.

Była to kapliczka założona na rzucie prostokąta (zbliżonego do kwadratu), wzniesiona z kamienia, prawdopodobnie pod koniec XIX w. (gdyż na fotografii ukazującej ul. Kolejową z 1884 jeszcze jej tam nie widać)¹², otynkowana i pobielona, nakryta dachem dwuspadowym, pokrytym gontem lub dachówką. Partie boczne dachu nad gzymsem zostały przedłużone i też pokryte gontem lub dachówką. Kapliczka, co jest zastanawiające, nie posiadała okien. W szczycie (jego górną partię przysłaniał dach) widniała przeszklona kapliczka, w niej (zamkniętej łukiem odcinkowym) umieszczony był posążek patrona kapliczki (lub innego świętego). Wejście do kapliczki, usytuowane w głębokiej niszy (tak, że w trakcie deszczu można się było w niej bezpiecznie schronić, co czynili często zwłaszcza biedacy proszalni), zamknięte jest łukiem odcinkowym, drzwi w górnej partii ażurowe, z prostych pionowych szczeblińek nie zamykających całej przestrzeni wejściowej. W ten sposób można było bez przeszkód uklęknąć w niszy i patrząc na figurę św. Jana Nepomucena pomodlić się do niego. Za kapliczką rosły dostojne drzewa iglaste (jodły czy świerki),

które stanowiły zielony, naturalny parawan oddzielający kapliczkę od stojącego na tyłach domu.

Należy zwrócić uwagę na jeden szczególny rys architektoniczny tej kapliczki. Wyciągnięty ponad dach jej szczyt (praktycznie zakrywający go) sprawia, że kapliczka ma majestatyczne proporcje. Niestety podczas brukowania ulicy w czasie II wojny światowej nadsypało ulicę i w ten sposób przysypano cokół, na którym stała kapliczka, a który „zniknął”, a kapliczka została poniekąd „wbita” w ziemię. Jej wejście i posadzka znalazły się lekko poniżej poziomu ulicy, dlatego wewnątrz było notorycznie zalewane wodą deszczową. I jeszcze jedna smutna konstatacja. Co roku (najczęściej na wiosnę) kapliczka była bielona, ale to nie wystarczało na długo, gdyż zwłaszcza na przedwiośniu, gdy śniegi zaczynały topnieć i na ulicy tworzyło się błoto pośniegowe, samochody zamiast zwolnić przed kapliczką, gdzie tworzyła się kałuża, nie zwracały na to żadnej uwagi i pędząc w dół (jak na torze wyścigowym) ochlapwały „fontannami brudnego błota pośniegowego” przód kapliczki (dolną jej część) i jej boki. [Wot kultural!] ▶

► Przykro było patrzeć na brudną fasadę i łuszczący się tynk bocznych ścian kaplicy. Ale muszę też przyznać, że byli i tacy, którzy przed kapliczką zwalniali (jechali wolniej), robili krzyż (zegnali się), a gdy mieli nakrycie głowy, zdejmowali je. Była to cześć dla miejsca i szacunek dla tradycji.

Warto pamiętać, że gdy kapliczka pw. św. Jana Nepomucena powstawała, to stała na rogatkach dawnej Limanowej; za mostem była już inna rzeczywistość, za mostem było miasto¹³. Przechodząc przez most przekraczano „rzekę” (jak mitologiczny Styks). Tu zatrzymywały się konduktory pogrzebowe, czekając aż doszłusuje, jak mówiono wówczas, czyli dołączy do konduktu ksiądz (zazwyczaj był to proboszcz), prowadzący pogrzeb, a trumna z bryczki lub karawanu znajdzie się na ramionach mężczyzn i od tego momentu zaczynał się dopiero uroczysty pochód żałobny, bicie w dzwony i wprowadzenie zmarłego do świątyni Pańskiej.

Po rozebraniu kapliczki zwyczaj zatrzymywania się konduktu przed nią przez jakiś czas jeszcze w dalszym ciągu „obowiązywał”. Powiedzieć, iż było to jedynie *przyzwyczajenie, które jest drugą naturą*, to byłoby z pewnością z ogromną szkodą dla zwyczaju, który został wypracowany i przez tyle lat w Limanowej przecież obowiązywał i stanowił pewien rytuał.

Dlaczego kapliczka powstała w tym miejscu i otrzymała wezwanie św. Jana Nepomucena? Otóż motywem powstania kapliczki była chęć wspólnych modlitw, a zatem błaganie sił nadprzyrodzonych, by pozwoliły zapobiegać straszliwej karze, jaką jest kara – jak wówczas sądzono – powodzi, które często nawiedzały te okolice (konkretnie to miejsce nad Mordarką). Po drugie od XVIII w. przy mostach stawiano zawsze kapliczki ze świętym Janem Nepomucenem lub figurą św. Jana Nepomucena wzorem figury tego świętego stojącej na moście Karola w Pradze nad Wełtawą. Ten zwyczaj rozszedł się po Europie, a w Polsce rozposzechnił się ze szczególną intensywnością po I rozbiórce Polski.

Uzupełnijmy jeszcze, że św. Jan Nepomucen urodził się w roku 1345 w Czechach, w miejscowości Pomuk lub Nepomuk, stąd po polsku nazywany jest św. Janem Nepomucenem. Święty zmarł w roku 1393 śmiercią męczeńską w Pradze, wrzucony na rozkaz księcia Wacława IV



Kapliczka pw. św. Jana Nepomucena usytuowana przy ul. Świerczewskiego, przed mostem na potoku Mordarka naprzeciw budynku starej poczty – lata sześćdziesiąte XX wieku

do Wełtawy (nie chciał wyjawić tajemnicy spowiedzi). Kanonizowany został w roku 1729 i wówczas jego kult rozposzechnił się. Ukazywany bywa przeważnie w stroju kanonika: w sutannie, rokokie i birecie, a wokół głowy istnieje pięć gwiazd, ponieważ świetlisty blask otaczał jego ciało, gdy wyciągnięto je z wody. Jego atrybuty to: krucyfiks, palma męczeństwa, język Świętego, który po otwarciu grobu w roku 1719 był nienaruszony oraz wskazujący palec położony na ustach, oznaczający milczenie (zachowanie tajemnicy).

Kaplica pw. św. Sebastiana

Kaplica pw. św. Sebastiana stała za targowicą, na skwerze jakby na przedłużeniu obecnej ul. M. Kopernika, pomiędzy dzisiejszą ul. Źródlaną a Targową. Posadowiona była na cokole, pod rozłożystym drzewem i prezentowała się bardzo dostojnie. Była to kaplica założona na rzucie prostokąta, zbudowana z kamienia, otynkowana, pobielona, nakryta dwuspadowym dachem. Szczyt kapliczki odcięty był daszkiem przyczółkowym, co było cechą regionalną, a dach kaplicy i daszek przyczółkowy pokryte były gontem (sprowadzanym z Pasierbca). Wejście do kaplicy zamknięte było łukiem lekko podniesionym, czyli ostrym. W szczycie była nisza – wnęka na posązek. Poza tym jej architektura nie miała jakiś szczególnych cech charakterystycznych (nie posiadała okien). Wewnątrz kaplicy miała się znajdować figurka czy obraz św. Sebastiana.

I w tym przypadku rodzi się pytanie, dlaczego kaplica nosiła wezwanie św. Sebastiana. O ile w przypadku kaplicy św. Jana Nepomucena udało się dosyć precyzyjnie odpowiedzieć na postawione pytanie, o tyle w przypadku kaplicy pw. św. Sebastiana odpowiedź musi być opatrzona słowem prawdopodobnie i w dodatku są trzy możliwości odpowiedzi. Otóż św. Sebastian jest patronem chroniącym od zarazy. Od fali zarazy (dżumy, cholery), która szalała w poł. XIV w., mnożą się przedstawienia, na których św. Sebastian ukazywany bywa jako młodzieniec bez brody, nagi, jedynie z opaską na biodrach, przywiązany do drzewa a jego ciało naszpikowane jest strzałami. Mówiono, iż limanowska kaplica stanęła obok mini-cmentarza zadżumionych¹⁴ (tego nie wiemy, to trzeba by było sprawdzić, ale to tylko badania archeologiczne mogłyby ten problem rozwiązać). Św. Sebastian stał się popularny w XV w. i spotykany bywa także w sztuce baroku, ponieważ uważany jest za jednego z 14 wspomoczenieli, czczony jako główny orędownik przeciwko wciąż grasującej w Europie zarazie (strzały uważane były według Psalmu 7.13 za symbol nagłej choroby a ciało pokryte ranami zadanymi od strzał uchodziło za zadżumione). Poza tym św. Sebastian był patronem występujących coraz licznej bractw strzeleckich. Podobno, spod kapliczki św. Sebastiana w Limanowej wyruszano na polowania. Nierzadko obok św. Sebastiana ukazani są na obrazach także oprawcy lub scena znęcania się nad Świętym w trakcie ostrzeliwania jego ciała strzałami. Ponieważ kapliczka stała w pobliżu rzeźni, było to może



W głębi po prawej kapliczka pw. św. Sebastiana usytuowana w rejonie ówczesnych ogrodów, dzisiaj okolice ronda przy ulicy Kopernika i Targowej. Na pierwszym planie stoją od lewej: Stanisław Krasuń – sędzia, Jan Kalisz i Józef Bednarz – nauczyciele – lata pięćdziesiąte XX wieku

jakieś ostrzeżenie? Był też i taki zwyczaj, że po udanej transakcji (na jarmarkach) modlono się przy kaplicy i składano (wrzucając do puszki) symboliczną ofiarę (większość czyniła to raczej w kościele). Dodajmy, że św. Sebastian to rzymski oficer, który poniósł męczeńską śmierć za czasów cesarza Dioklecjana.

O ile motywy fundacji w obu przypadkach zostały w jakimś stopniu wyjaśnione, o tyle fundator do końca tak naprawdę nie jest znany. Obie opisane tu kaplice czyli pw. św. Jana Nepomucena, jak i pw. św. Sebastiana miał ufundować Józef Wójcik (1796–1877), zwany „Bogatym” (zgodnie z przekazem Walentego Gawrona w *Rodowodach mieszczan limanowskich*)¹⁵. Mówiąc jednak delikatnie, jeśli chodzi o kaplicę św. Jana Nepomucena nie jest to możliwe, gdyż fotografia ul. Kolejowej z roku 1884, jak już wcześniej wspominaliśmy, nie pokazuje na niej kapliczki. Musiała powstać nieco później, czyli po tej dacie (po 1884 r.), a zatem Józef Wójcik, który zmarł w 1877 roku, nie mógł być jej fundatorem. Jeśli zaś chodzi o drugą kapliczkę pw. św. Sebastiana, to mógł ją ufundować Józef Wójcik, chociaż to również wymaga badawczego potwierdzenia.

Limanowa w latach 60. i 70. XX w. przygotowywana była do tego, by stać się miastem młodzieży socjalistycznej. Działania zatem „ludzi postępowych” w PRL sprawiły, że zniknęły wówczas dwie kaplice: kaplica z ul. Targowickiej ze św. Sebastianem¹⁶ oraz kaplica z ul. gen. Karola Świerczewskiego ze św. Janem Nepomucenem – patronem mostów

i tonących¹⁷. Pretekstem do likwidacji tych przydrożnych kaplic była przebudowa ulicy i placu targowego, bowiem krajobraz socjalistycznego miasta miał być bez znaku chrześcijańskiego, jakimi były krzyże czy kapliczki przydrożne¹⁸. Przeciw ich zburzeniu protestował wielokrotnie ówczesny proboszcz limanowski ks. dr Ludwik Kowalski (1901–1983), pisząc petycje do władz w tej sprawie (jak się okazało – na próżno)¹⁹. I rodzi się pytanie, dlaczego tak postąpiono. Chociaż odpowiedź nie jest jednoznaczna, gdyż aspekty urbanistyczne w mieście odgrywają też znaczącą rolę, chodziło także m.in. o niszczenie przeszłości, niszczenie chrześcijańskiej tradycji, która jest jak lustro, w którym odbijają się wieki. Trdycja to świadek, a świadek nie (zawsze) jest potrzebny (w tym przypadku był niepotrzebny), trzeba go zatem zniszczyć, wyeliminować. Jak medalik czy krzyżyk na piersi młodej osoby z legitymacją organizacji socjalistycznej był zbyteczny, tak zbyteczna była kaplica w przestrzeni miejskiej przyszłego socjalistycznego miasta.

Dobrze jednak, że postęp techniczny stworzył aparat fotograficzny, a kultura artystyczna stworzyła malarza. W obu przypadkach pozostały nam dowody ikonograficzne. Zarówno fotografia jak i obrazy czy to pędzla Franciszka Mraźka, czy to Tadeusza Ociepki²⁰, przywracają nam pamięć i wzbogacają naszą historię, którą możemy przekazać dalej młodszemu pokoleniu.

Fotografie: arch. albumów „Okrucy pamięci”

¹ Podaję stan z początku lat 80. XX wieku wg *Kapliczki*, zob. przyp. 2.

² *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie Diecezji Tarnowskiej*, red. i tekst książki ks. Jan Rzepa, przewodniczący Zespołu Redakcyjnego bp Piotr Bednarczyk, Schematyzm Diecezji Tarnowskiej, 1983, s. 270–282.

³ Tamże, s. 282–284.

⁴ Tamże, s. 671–673. Kaplicami na terenie parafii Łososina Górna zajmuje się Robert Kowalski, *Wędrujący łososiniński Frasołiwy*, „Echo Limnowskie” (dalej: EL), 2020, nr 314–315; tenże, *Mapy jako źródło do dziejów łososinińskich kapliczek*, EL, 2021, nr 316–317; tenże, *Tajemnicze początki kapliczki św. Floriana. Czy we wsi Koszary znajduje się cmentarz choleryczny?* EL, 2021, nr 324–325; tenże, *Z biegiem rzeki Łososiny. Szkice historyczne: ludzie, miejsca, wydarzenia*, Łososina Górna – Nowy Targ 2023.

⁵ J.Sz. Wroński, *Limanowa – miasto kaplic*, „Mater Dolorosa” (dalej: MD), R.XVII:1994, nr 2 (37), s. 29–33.

⁶ Redakcja, *Dwie nowe kaplice przydrożne w parafii limanowskiej: [Kazanie ks. Bp. Piotra Bednarczyka, podane w streszczeniu] I. Kaplica Świętej Rodziny i M.B. Bolesnej na ul. Jabłonieckiej, II. Kaplica Matki Boskiej Limanowskiej na Leśnej*, MD, R.XVIII:1995, nr 2 (41), s. 38.

⁷ Tak przenoszono przecież dwukrotnie pomnik Nieznanego Żołnierza – 100. rocznicy Powstania Listopadowego. Zob. J.Sz. Wroński, *Pomnik Powstania Listopadowego (1830–1930)*, EL, R. XX, nr 216–217 (Wrzesień–Październik) 2012, s. 11–13; tenże, *Pomnik-Tumba Grobu Nieznanego Żołnierza*, EL, R. XX, nr 218–219 (Listopad–Grudzień) 2012, s. 12–13, 15; tenże, *Pomnik powraca na swoje miejsce*, EL, nr 236–237 (Rok XXII) Maj–Czerwiec 2014, s. 3–4; tenże, *W oczekiwaniu na ponowne poświęcenie Pomnika... na Rondzie Niepodległości*, EL, nr 240–241 (Rok XXII) Wrzesień–Październik 2014, s. 7–8.

⁸ Gdy kapliczkę zburzono, do mojej mamy przybiegła ciocia Róża (siostra mojego dziadka Szymona), mówiąc z płaczem: *Gieniu, kapliczkę rozebrano*. Mama zapytała, którą? Odpowiedź padła: *św. Jana Nepomucena*.

⁹ E. Wojtas-Ciborska, *Księga limanowian – Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, cz. I, Limanowa 2006, s. 418–419.

¹⁰ W. Frączek, *Kochał malować – malarz limanowski Franciszek Mraźek. Malarstwo Franciszka Mraźka*, EL, nr 159–160 (Grudzień–Styczeń) 2007/08, s. 29.

¹¹ *Okrucy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, opr. red. J. Bogacz, St. Ociepka, Limanowa 2009, s. 74, 125.

¹² St. Ociepka, J.Sz. Wroński, *Kalendarium Historyczne Limanowej. Czasy zaborów – pod berłem Habsburgów 1772–1900*, cz. 2a., EL, R.XXXI, nr 348–349 (Wrzesień–Październik) 2023, s. 4.

¹³ Granice miasta w okresie międzywojennym zostały przesunięte.

¹⁴ Duży cmentarz zadumionych znajdował się w innym miejscu. Na cmentarzach cholerycznych stawiano kaplice, jak np. w Mordarce, wzniesiona ok. 1850, na parceli S. Włodarczyka, fundowana w związku z epidemią cholery, obecna wzniesiona w 1916 r., z fundacji Franciszka Włodarczyka, w miejscu pierwotnej.

¹⁵ Za: *Wyciąg z rękopisu*, MD, nr 1/1997, s. 30.

¹⁶ J.Sz. Wroński, *Ksiądz prałat Ludwik Kowalski kontynuator dzieła księdza prałata Kazimierza Łazarskiego*, MD, R.XVI: 1993, nr 2 /33/, s. 22.

¹⁷ Tamże, s. 44.

¹⁸ Ł. Marek, *Krajobraz bez krzyży i kapliczek, [w:] Kościół w Polsce pod rządami komunistów, cz. IV: Budowanie kościołów w PRL*, „Gość Niedzielny”, Dodatek do nr. 32/2008, s. 10.

¹⁹ W tym roku 2023 obchodzimy 40. rocznicę śmierci zasłużonego kapłana.

²⁰ E. Wojtas-Ciborska, *Księga limanowian – Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, cz. I, Limanowa 2006, s. 441–443.

Obchody 100-lecia „Echa Podhala”

Stanisław Ociepka

W sobotę 30 września miłośnicy muzyki i kultury zgromadzili się w Limanowskim Domu Kultury, aby uczestniczyć w wyjątkowej uroczystości – Jubileuszu 100-lecia Orkiestry Dętej „Echo Podhala” oraz promocji publikacji pod tytułem „Przez wiek – po dzień dzisiejszy” autorstwa Leszka Mordarskiego. Publikacja ta jest hołdem oddanym pamięci założyciela orkiestry, jej dyrygentów, muzyków oraz wszystkich ludzi, którzy byli związani z orkiestrą.

„Echo Limanowskie” dwukrotnie na swoich stronach prezentowało felietony o historii tej, jakże zasłużonej dla limanowskiej kultury orkiestry. W wydaniu lipcowo-sierpniowym „Echa” przedstawiliśmy artykuł prof. dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego, pt. „Strażnik pamięci”, zaś w wydaniu wrześniowo-październikowym „Echa” ukazał się artykuł Leszka Mordarskiego pt. „Przez wiek, po dzień dzisiejszy – rzecz o orkiestrze Echo Podhala”.



Powracając do uroczystej gali, którą prowadził Marian Wójtowicz, wieloletni członek orkiestry rozpoczął jubileuszowe obchody minutą ciszy, oddając hołd tym wszystkim, którzy odeszli, a przez lata tworzyli Orkiestrę Dętą „Echo Podhala”. Następnie w krótkiej prezentacji Leszek Mordarski, autor wspomnianej publikacji oraz wieloletni członek orkiestry, przybliżył 100-letnią historię Orkiestry „Echo Podhala”.

Następnym punktem obchodów było wręczenie przyznanych przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odznaczeń państwowych dla członków Orkiestry Dętej „Echo Podhala” oraz **prof. dr. hab. Józefowi Szymonowi Wrońskiemu** – wykładowcy Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie, który uhonorowany został „Złotym Krzyżem Zasługi”. „Srebrne Krzyże Zasługi” otrzymali: **Roman Frączek** i **Mieczysław Kęska**, zaś „Brązowy Krzyż Zasługi” **Mieczysław Skrzekut**. Minister

Kultury i Dziedzictwa Narodowego z okazji 100-lecia Orkiestry Dętej „Echo Podhala” działającej przy LDK w Limanowej przyznał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Odznaczenia w imieniu prezydenta RP oraz ministra wręczała Angelika Bodziony-Durych – dyrektor Generalny Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Kolejnymi wyróżnieniami dla członków orkiestry były Odznaki Honorowe Województwa Małopolskiego. „Srebrny Krzyż Małopolski” otrzymali: **Ignacy Tąta**, **Czesław Smaga** i **Eugeniusz Szubryt**. Odznaki wręczył Grzegorz Biedroń, radny województwa małopolskiego.

Miłym akcentem były podziękowania dla dyrygentów orkiestry, którzy nadawali orkiestrze duszę i kształt jej brzmienia. Panom: **Romanowi Kogutowiczowi**, **Markowi Michalikowi**, **Marianowi Wronie**, **Eugeniuszowi Szubrytowi** i **Krzysztofowi Madziarowi** dziękowała



Leszek Mordarski, autor publikacji „Przez wiek po dzień dzisiejszy – rzecz o orkiestrze Echo Podhala” prezentuje historię tej orkiestry

dyrektor LDK Magdalena Szczygieł-Smaga. Dziękowano również byłym dyrektorom LDK: **Mieczysławowi Kędrze**, **Stanisławowi Obrzut** oraz obecnej dyrektor **Magdalenie Szczygieł-Smaga**.

Nie zabrakło również podziękowań ze strony władz samorządowych: miasta, gminy i powiatu. Życzenia i podziękowania, które były wyrazem wdzięczności i szacunku dla działalności orkiestry składały również instytucje działające na terenie naszego miasta.

W czasie tego wyjątkowego jubileuszu Orkiestra Dęta „Echo Podhala” dała wspaniały koncert zarówno utworów w aranżacji Ludwika Mordarskiego, wieloletniego dyrygenta orkiestry, jak również grała wiele znanych przebojów, które były nagradzane gromkimi brawami zebranych. Koncert ten był wzbogacony występem piosenkarki Marty Florek (limanowianki z urodzenia).

Wieczór ten pomimo deszczowej pogody pozostanie w pamięci uczestników, którzy po uroczystej gali spotkali się w restauracji „Siwy Brzeg”, aby w sympatycznych rozmowach wspominać osiągnięcia wyjątkowej Orkiestry „Echo Podhala”, która była i jest wizytówką kultury Limanowej w naszym kraju i nie tylko.

Jubileuszowy koncert „Echa Podhala”



Opis fotografii:

Fot. 1. Zaproszeni goście

Fot. 2. Prof. dr hab. Józef Szymon Wroński zostaje odznaczony „Złotym Krzyżem Zasługi”. Odznaczenie w imieniu prezydenta RP wręcza Angelika Bodziona-Durych, dyrektor generalny Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie

Fot. 3. Prof. Józef Szymon Wroński dziękuje w imieniu wszystkich odznaczonych

Fot. 4. Władysław Bieda – burmistrz miasta podziękował dyrektorom LDK, od prawej: Stanisława Obrzut, Mieczysław Kędra i Magdalena Szczygieł-Smaga

Fot. 5. Koncert Marty Florek



Fotografia: Stanisław Ociepka

Powiodło się

-odnowienie najstarszych nagrobków na limanowskiej nekropolii

Kamienie wołały o pamięć. Nie było łatwo, ale powiodło się. Z zadowoleniem informujemy Czytelników „Echa Limanowskiego”, iż po przeszło dwóch latach starań limanowskich regionalistów o odnowienie najstarszych nagrobków na cmentarzu parafialnym w Limanowej, na początku września przystąpiono do realizacji zadania.

Odwiedzający limanowski cmentarz parafialny mogli przy dwóch najstarszych nagrobkach zauważyć umieszczone dwa zawiadomienia: pierwsze odnosiło się do informacji, iż nagrobek jest zabytkiem chronionym prawem i został wpisany do Rejestru Zabytków Województwa Małopolskiego Nr B-535/M i drugie, że przystąpiono do prac konserwatorskich w zakresie pełnego odnowienia technicznego i estetycznego dwóch nagrobków: pomnika nagrobnego rodziny Wójcików oraz pomnika nagrobnego Władysława Przeworskiego.

Wymienione pomniki nagrobne jako wyróżnik tamtych czasów są najstarszymi z zachowanych na limanowskiej ponad 200-letniej nekropolii. Co więcej, są dziełem uznanych krakowskich artystów kamieniarzy.

Grób i nagrobek rodziny Wójcików, jednych z najbogatszych mieszczan Limanowej, pochodzi z końca XIX wieku. Jest to ostro zakończony obelisk ustawiony na prostopadłościennym gzymsowym cokole i dwustopniowej podstawie (górną – monolit, dolną – ciosy kamienia) na frontowej ścianie obelisku znajduje się grawerowany krzyż, pod nim napisy spoczywających tu osób: Józef Wójcik (1796-1877), żona Tekla z Pawlikowskich Wójcik (1805-1878), syn Jan Karol Wójcik (1836-1880) – inż. drogi żelaznej warszawsko – terespolskiej.

Nagrobek ogrodzony jest pięcioma prostopadłościennymi kamiennymi słupami, każdy z kamienną opaską w górnej części, dołem zdobione. Słupy połączone są żeliwnymi elementami prostymi i zwanymi. Autorem nagrobka jest Edward Stechlik z Krakowa.

Drugim restaurowanym nagrobkiem jest obelisk ustawiony na grobie Władysława Przeworskiego (1857-1896). Władysław Przeworski w latach 1894-1896 był pocztmistrzem (kierownikiem) urzędu pocztowego w Limanowej. Zmarł nagle, mając zaledwie 39 lat. Jego nagrobek to ostro zakończony obelisk ustawiony na prostopadłościennym cokole górną profilowany, spoczywający na dwustopniowej podstawie ze skośnie ściętą górną

krawędzią. Frontowa ściana z wklęsłą płyciową, w której jest szklana tablica epitafijna z napisami. Autorem tego nagrobka jest Fabian Hochstim z Krakowa.

Warto również wspomnieć o pozostałych czterech grobach zakwalifikowanych do odnowienia w dalszej kolejności. Są to: Grobowiec rodziny Nałęcz –Przetockich znajdujący się tuż przy kaplicy Marsów od strony wschodniej, rodziny skoligaczonej z Marsami przez Krystynę z Marsów Przetocką, córkę prof. Antoniego Izydora Marsa, rektora Uniwersytetu Lwowskiego; Grób Marii z Dunikowskich Mieroszewskiej (zm. w 1915 r.) żony lekarza powiatowego Kazimierza Mieroszewskiego, w domu którego w 1914 r. nocował komendant Józef Piłsudski, matki Juliusza Mieroszewskiego – polskiego pisarza i publicysty, „związane go z „Kulturą” Jerzego Giedroycia; Grób Amalii z d. Russockiej Pietrzykowskiej (zm. w 1925 r.) oraz grób Mariana Konstantego Borzemskiego h. „Jelity” (zm. w roku 1959) oficera WP, byłego Legionisty, uczestnika olimpiady letnich igrzysk w 1924 r. w Paryżu.

Z tym większą satysfakcją podajemy informację o rozpoczętych pracach konserwatorskich, bowiem wielokrotnie na łamach naszego dwumiesięcznika pisaliśmy o wartości historycznej nagrobków na naszym cmentarzu parafialnym. Między innymi w artykule pt. „Limanowski cmentarz zapomniany w pamięci historycznej” („EL”, lipiec-sierpień, nr 322-323, 2021 r.) zwracaliśmy uwagę, czym jest pamięć historyczna i jakie ma

ona znaczenie na kształtowanie świadomości społeczeństwa odnoszącej się do opisu przeszłości naszego miasta zapisanego na nagrobkach. To właśnie tu na limanowskiej nekropolii możemy przeżyć praktyczną lekcję historii, w czasie której nasza wyobraźnia pozwoli przenieść się do dziewiętnastowiecznej Limanowej, pod warunkiem, że zachowamy nasze cenne dziedzictwo w postaci nagrobków.

W innym artykule pt. „Ratujmy – perelki nekropolii w Limanowej” („EL”, maj-czerwiec, nr 332-333, 2022 r.) zwracaliśmy uwagę na fatalny stan techniczny najstarszych nagrobków na cmentarzu parafialnym w Limanowej, patrząc z zazdrością jak na łososiniskim cmentarzu prowadzone są prace konserwacyjne kilku najstarszych nagrobków.

Zwracaliśmy się z apelem do instytucji kultury Limanowej o podjęcie tematu ratowania nielicznych już pomników przeszłości na limanowskim cmentarzu pisząc: *Czasu zostało niewiele, widzimy to na przykładach szybko niszczących nagrobków*. Niestety nie było reakcji.

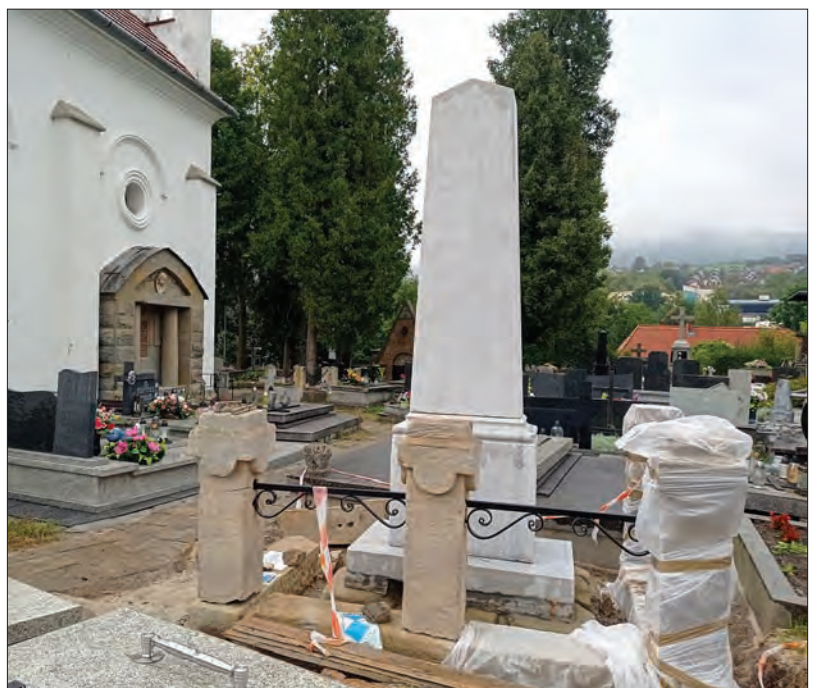
Tak więc po wielu zmaganiach zarówno limanowskich regionalistów oraz nie do przecenienia wsparcia ze strony p. Roberta Kowalskiego ówczesnego kierownika sądeckiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie (niestety aktualnie już nie pełni tej funkcji), udało się rozpocząć długą drogę administracyjną ratowania grobów. Po wizji lokalnej pracowników Urzędu Konserwacyjnego oraz przygotowaniu przez Karola Wojtasa pełnej szczegółowej dokumentacji o historycznych nagrobkach zostały one wpisane do rejestru zabytków, stając się tym samym obiektami chronionymi. Był to już sukces, ale nie chronił będących w fatalnym stanie technicznym wspomnianych pamiątek przeszłości. Dopiero uzyskanie dotacji z Urzędu Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (MWKZ) pozwoliło na zlecenie prac konserwatorskich przez właściciela cmentarza parafialnego w Limanowej. Kwota przeznaczona na ten cel wynosi 70 tys. zł (tabela wykazu dotacji

celowych MWKZ w roku 2023, poz. 77). Dopiero zrealizowanie niezbędnych procedur pozwoliło na podpisanie umowy z konsorcjum firm konserwatorskich na wykonanie zadania. Prace renowacyjne nagrobków rozpoczęły się z początkiem września i są kontynuowane przez dwie konserwatorzy dzieł sztuki: p. mgr Dorotę Narowską Avonzę i p. Joannę Babraj – Mędralę.

Na stronach „Echa Limanowskiego” będziemy na bieżąco informować o rezultatach tych prac. Być może nie uda się nam przekazać końcowych efektów tych działań w obecnym wydaniu naszego dwumiesięcznika, bowiem jest odpowiedni cykl jego przygotowania do druku. Uczynimy to więc w następnym numerze.



Wstępne prace przy renowacji nagrobków: rodziny Wójcików i Władysława Przeworskiego
Fot. Stanisław Ociepka



1/2 LITRA PIWA ZAWIERA 25 GRAMÓW CZYSTEGO ALKOHOLU ETYLOWEGO

SPRZEDAŻ ALKOHOLU OSOBOM DO LAT 18 JEST PRZESTĘPSTWEM



Piwo Prosto z Gór

Premium



LEŻAKOWANE
MIN. 4 TYGODNIE



www.browarbobr.pl

Troski i problemy limanowskiej chłopki – na podstawie wspomnień Agaty Gawronianki

Pamiętnik jako forma wypowiedzi upowszechnił się w XVIII w., jednak jego prawdziwa popularność przypadała na wiek XIX. Początkowo zapis wspomnień swojego życia lub jego ważnych epizodów był domeną polityków czy dowódców wojskowych, następnie szlachty, intelektualistów, by wreszcie trafiać „pod strzechy”. Użyty zwrot nie jest wyłącznie zabiegiem stylistycznym. Faktycznie pod koniec XIX w. i na początku XX na terenach zaboru austriackiego pojawiać się zaczęły pierwsze pamiętniki pisane „chłopską” ręką. Dotyczyły one życia galicyjskiej wsi, codzienności chłopów, ich pracy, radości i trosk.

Także w II Rzeczpospolitej nie brakowało osób zainteresowanych „chłopskimi” tematami. Najlepiej świadczy o tym konkurs Instytutu Gospodarstwa Społecznego, który w 1933 r. zachęcał chłopów do przysyłania swoich pamiętników, które następnie znalazły się w liżącym sobie ponad 700 stron tomie pt. „Pamiętniki chłopów”.

Po drugiej wojnie światowej również nie brakowało osób pochodzenia chłopskiego, które chętnie dzieliły się swoimi wspomnieniami z czytelnikami. Warto jednak zaznaczyć, że dużej części z tych publikacji przyświecał konkretny cel – pokazania jak złe były czasy, czy to zaborów, czy II RP, by tym samym przeciwstawić je „dobrobytowi”, jaki klasie włościańskiej zapewnił PRL.

Mimo to pamiętniki, których autorami są chłopci, nie są często spotykane. Związane jest to przede wszystkim z faktem, że niewielu włościan potrafiło pisać, zaś z grona osób, które tę sztukę opanowały niewielu miało czas, by przelewać swoje przeżycia na papier. W większości przypadków autorami wspomnień chłopskich są mężczyźni i tylko niewielki odsetek pamiętniki kobiet.



Agata Gawronianka (1894-1989)

W przypadku pamiętników chłopskich z terenów Limanowszczyzny jest podobnie. Dysponujemy kilkoma tego typu źródłami – zarówno opublikowanymi (jak np. *Wspomnienia z Limanowszczyzny* Walentego Gawrona), ale także będącymi w rękopisie. Dlatego spośród znanych mi tego typu źródeł na szczególną

uwagę zasługują wspomnienia Agaty Gawronianki – *Na ziemi limanowskiej i amerykańskiej*. Warto go wyróżnić z kilku powodów. Najważniejszym jest jednak osoba autorki – kobieta, chłopka, która mimo niewielkiego wykształcenia zaskakuje czytelnika trafnością spostrzeżeń i oryginalnością przemyśleń. ►

► Agata Gawronionka i jej pamiętnik

Agata urodziła się 24 sierpnia 1894 r. w rodzinie Jana i Anny z d. Dębskiej. Jej ojciec był wójtem Starej Wsi, zaś wśród braci znani na Limanowszczyźnie Walenty i Wincenty Gawronowie. Agata swoje wspomnienia spisała na przełomie lat 70-tych i 80-tych XX w., będąc już ponad 80-letnią staruszką. Mimo perspektywy czasu, jej wspomnienia zaskakują zarówno dokładnością opisu różnych wydarzeń, jak i przede wszystkim jej obserwacjami.

Pamiętnik dotyczy głównie okresu od początku XX w. do I wojny światowej. Są to więc lata jej dzieciństwa i wczesnej młodości. Autorka wiele miejsca poświęca na opis swojej rodziny, ale także jej relacje z rodzicami i rodzeństwem. Czytelnik z pewnością zwróci uwagę na trudne stosunki łączące ją z ojcem i idealizowanie matki. Wzorzec relacji damsko-męskich wyniesiony z domu bez wątplenia miał ogromny wpływ na jej postrzeganie rzeczywistości. Otóż Gawronianka w swoich wspomnieniach wielokrotnie przywołuje przykłady bardzo złego traktowania wiejskich dziewcząt i kobiet, kreśląc jednoznacznie negatywny obraz wiejskiego patriarchy. Szczególnie krytykowała małżeństwa młodych dziewcząt z często dużo starszymi wdowcami:

W ówczesnych czasach 18-letnie a nawet 16-letnie dziewczęta wychodziły za mąż za podtatusiałych 40 i 50-letnich mężczyzn, którzy utracili żonę i przez to „psenica im się obrodziła” – jeden z sąsiadów Agaty zwykł mawiać, że śmierć żony dla chłopca, to tak jakby najlepiej pszenica mu się obrodziła. T. J. Lis – bo gdy się ponownie żenili, otrzymywali jakieś wiano czyli posag, krowę i wyprawiano im wesele. Z powodu trudnych warunków życiowych mężczyźni ci nie mieli żadnych skrupułów i wstydu brać za żonę podlotka. Często ten sam mąż mógł być ojcem dla niej, a nawet dziadkiem.

Rzeczywiście jeśli zestawimy słowa Agaty z księgami ślubów z okolic Limanowszczyzny, możemy zauważyć wiele takich małżeństw. Zresztą nie tylko 18, czy 16 latek, ale nawet 14 czy 15-letnich dziewcząt.

Dziewczyna, gdy wyszła za starszego człowieka, rodziła i wychowywała swe potomstwo, wykonywała ciężką pracę domową, jak gotowanie, pieczenie chleba, ręczne pranie, pracowała koło



Agata Gawron (Wilk) z mężem i dziećmi w Stanach Zjednoczonych Ameryki

gospodarki i na roli, czyli na zagonie, a przecież kobieta jest zbudowana inaczej niż mężczyzna i nie ma tej siły co mężczyzna. Kobiety wiejskie pracowały ciężiej i więcej niż mężczyźni. Trafiał się czasem człowiek, który pomagał żonie, lecz tych można zliczyć na palcach jednej ręki. Niektórzy mężczyźni pracę domową uważali za użyczenie, że ona do nich nie należy, lecz tylko do kobiet.

Agata nie godziła się z taką sytuacją i sama nie chcąc być wydaną za jakiegoś „podtatusiałego męża”, zdecydowała się w 1912 r. wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Była to jedna z najtrudniejszych decyzji w jej życiu. Rezolutna dziewczyna poradziła sobie jednak na amerykańskiej ziemi, w czym pomogli jej limanowscy rodacy. W Chicago, gdzie trafiła, przed I wojną światową istniały dzielnice zamieszkałe przez

przybyszów z jednej wioski czy powiatu, ponieważ gdy osiedliła się jedna osoba, sprowadzała ona swoich krewnych i znajomych. Tym sposobem Agata znalazła się w kręgu osób z Limanowszczyzny. Tam też znalazła męża i założyła rodzinę. Zmarła w 1989 r.

Podsumowanie

Pamiętnik Agaty Gawronianki jest mało znanym źródłem dziejów Limanowszczyzny, jednak bardzo wartościowym, wręcz unikalnym z punktu widzenia historii społecznej. Dlatego bez wątplenia wspomnienia te powinny zostać ponownie wydane w zdecydowanie szerszym nakładzie. Po prawdzie nie wiemy nawet gdzie i kiedy wspomnienia Agaty zostały wydane po raz pierwszy, ponieważ data i miejsce *Chicago 1978 r.* widniejąca na okładce, a także opisach

bibliometrycznych w Bibliotece Jagiellońskiej nie odpowiadają treści książki, gdzie widniejąca na końcu książki informacja o śmierci autorki w 1989 r. jasno dowodzi, że publikacja nie mogła zostać wydana 11 lat wcześniej.

Rękopis wspomnień znajduje się w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, choć jak twierdzi znawca tematu Damian Król istnieją także egzemplarze rękopisu znajdujące się w rękach prywatnych. Obecnie jest bardzo dobry czas na tego typu publikacje, ponieważ chłopska percepcja jest w ostatnich latach bardzo popularna jeśli idzie o historiografię, tym bardziej więc warto rozważyć ponowną reedycję pamiętnika Agaty Gawronianki.

Dopełnienie

Stanisław Ociepka

Śladami Wincentego Gawrona

Gminna Biblioteka w Starej Wsi wraz z filiami realizowała projekt pt. „Śladami Wincentego Gawrona”. Projekt obejmował spotkanie autorskie z Niną Majerską – Brown, autorką książek o tematyce wojennej i obozowej, które odbyło się 10 sierpnia w Bibliotece w Pisarzowej. Dla dzieci i młodzieży zorganizowane były warsztaty tworzenia witraży, ilustracji, komiksu i karykatury.



Scenografia spotkania



Dr Tomasz Jacek Lis

Zakończeniem projektu był autorski wieczór z dr. Tomaszem Jackiem Lisem pt. „Limanowa oczami Gawronów”. Spotkanie miało miejsce 14 września w Bibliotece w Starej Wsi i zgromadziło liczne grono słuchaczy, którzy mogli wysłuchać blisko godzinowego wykładu, gdzie prelegent przedstawił losy Limanowej i okolic z przełomu XIX i XX w. widziane z perspektywy Walentego i Agaty Gawronów. Na przykładzie starowiejskiego rodu słuchacze mogli się dowiedzieć, w jaki sposób kształtowała się lokalna inteligencja chłopska w tym okresie.

Cały projekt dofinansowany był ze środków Ministra Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Uczestnicy spotkania. Fot. Stanisław Ociepka

Wernisaż wystawy „Polskiej Drogi Krzyżowej”

Stanisław Ociepka

5 października br. w Powiatowym Centrum Informacji Turystycznej w Limanowej została otwarta ekspozycja „Polskiej Drogi Krzyżowej” autorstwa Wincentego Gawrona. Jest to już kolejna prezentacja (po 30 latach) w Limanowej ostatniego dzieła artysty w Jego twórczym życiu. „Echo Limanowskie” w 2009 r. („EL”, nr 182-183, listopad – grudzień, 2009 r.) po raz pierwszy w Limanowej, na swoich stronach prezentowało artykuł Zofii Wiśniewskiej, siostrzenicy Wincentego pt. „Golgota Narodu Polskiego w grafikach Wincentego Gawrona”, gdzie ukazano wybrane stacje „Polskiej Drogi Krzyżowej”. Obecnie prezentujemy przedruk fragmentów wstępu z tego artykułu. Pełna jego treść znajduje się w Internecie na stronie: echo.alte.pl

W roku ubiegłym (2008) minęła 100. rocznica urodzin Wincentego Gawrona, z tej to okazji przedstawiamy rys biograficzny, autorstwa Zofii Wiśniewskiej – siostrzenicy Wincentego Gawrona oraz grafiki, które autor zatytułował „Polską Drogą Krzyżową”. Powstały w latach 1989–1991 jako ostatnia artystyczna praca Wincentego Gawrona.

W ten sposób artysta pragnął zakończyć swoją bogatą twórczość. Kiedy przyjechał do Polski w czerwcu 1989 roku i przywiózł napisane przez siebie dwie książki, przekonał się, że może je wydać w swojej Ojczyźnie. Wraca do Stanów Zjednoczonych i postanawia

na podsumowanie twórczości stworzyć w ulubionej przez siebie grafice rysowanej węglem Golgotę Narodu Polskiego, którą nazwał „Polską Drogą Krzyżową”.

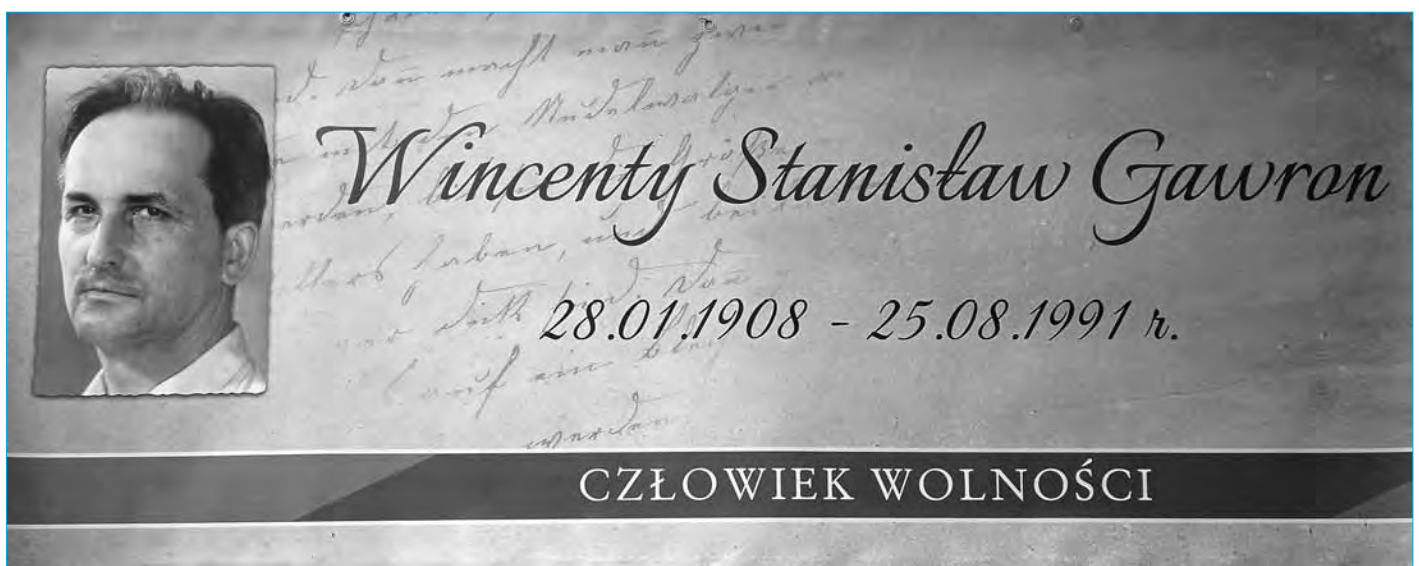
W ten sposób powstaje 19 stacji, w których artysta zawiera w formie symbolicznej wydarzenia i przeżycia narodu polskiego, przedstawiające „Polską Golgotę”. Cykl tych grafik tworzy w Stanach Zjednoczonych, niektóre powstają także w Polsce.

Wincenty Gawron marzy, aby Jego grafiki dotarły do Ojczyzny. Pragnie bowiem pokazać prawdę historyczną, której on sam w swoim życiu nie mógł wyrazić w kraju.

Niestety w międzyczasie umiera, nie doczekawszy się upublicznienia swojego ostatniego artystycznego dzieła. Do Polski prace przywozi Jego siostrzenica Maria Mazur i przekazuje kuzynce Zofii Wiśniewskiej, mieszkającej w Bochni. Tak dochodzi w kwietniu 1991 roku do pierwszej prezentacji Polskiej Golgoty w Polsce w Powiatowo-Miejskiej Bibliotece w Bochni. W Limanowej zbiór prezentowany był w 1993 roku w Miejskiej Galerii podczas wystawy zatytułowanej „Oni rozstawiają region”. Podejmowane były próby wydania grafik w formie albumu. Niestety wysiłek rodziny nie przyniósł efektu.

Dopiero w roku 2009 po 16 latach na nowo powraca temat „Golgoty Narodu Polskiego”. Okazją staje się 70. rocznica wybuchu II wojny światowej.

„Echo Limanowskie” podjęło się prezentacji wybranych stacji Polskiej Golgoty. Publikacja ta jest pierwszą w rodzinnym mieście artysty. Rozpoczynamy od stacji ostatniej, której symbolika utrzymana jest w charakterze nadziei na lepsze jutro, zaś wszystkie poprzednie zawierają tragizm polskiego narodu (...).



BEZPIECZNY KREDYT Z DOPLĄTAMI DO RAT

BEZPIECZNY KREDYT **DOM**

RRSO 3,67%

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania [RRSO] udzielonego na zasadach określonych w Ustawie z dnia 1 października 2021 r. o rodzinnym kredycie mieszkaniowym i bezpiecznym kredycie 2 % wynosi: 3,67 % dla następujących założeń: kredyt przeznaczony na cel mieszkaniowy i wypłacony jednorazowo, całkowita kwota kredytu: 315 000 zł, okres kredytowania: 240 miesięcy, wkład własny: 20 % wartości nieruchomości, oprocentowanie stałe kredytu w okresie dwóch pierwszych cyklów 60-cio miesięcznych: 7,14 % w skali roku (w drugim cyklu - warunkiem utrzymania stałego oprocentowania jest złożenie wniosku i podpisanie aneksu do umowy, a oprocentowanie ustalone zostanie wg aktualnej oferty Banku), a następnie oprocentowanie zmienne 9,34 % w skali roku - wliczone jako suma aktualnej stopy bazowej kredytu (stopa zmienna WIBOR 6M: 6,95 %) i indywidualnie ustalonej marży w wysokości: 2,39 %, pierwsza rata kapitałowo - odsetkowa płatna przez Kredytobiorcę wynosi 1 873,44 zł przy uwzględnieniu dopłaty BGK w wysokości 1 349,25 zł. Całkowity koszt kredytu 262 614,79 zł (przy uwzględnieniu dopłaty BGK w wysokości 121 769,85 zł), w tym: suma odsetek w całym okresie kredytowania: 254 835,79 zł, prowizja za udzielenie kredytu: 2,40 % kwoty udzielonego kredytu wynosząca: 7 560 zł. Koszt ustanowienia hipoteki: 200 zł, podatek od czynności cywilno-prawnych [PCC]: 19 zł. W całkowitym koszcie kredytu Bank nie uwzględnia następujących kosztów: kosztu ubezpieczenia kredytowanej nieruchomości oraz kosztu wyceny nieruchomości, gdyż nie jest dostawcą tych usług dodatkowych dla konsumenta.

Całkowita kwota do zapłaty wynosi 455 844,94 zł, przy czym powyższa kwota uwzględnia dopłatę BGK w wysokości 121 769,85 zł. Dopłaty BGK wskazane w kalkulacji mogą wygasnąć lub podlegać zwrotowi na zasadach określonych w umowie kredytu. W okresie obowiązywania oprocentowania wg formuły zmiennej, oprocentowanie umowy kredytu może ulec zmianie w związku ze zmianą stopy referencyjnej WIBOR 6M, która może spowodować, że koszty obsługi kredytu mogą wzrosnąć lub zmaleć. Zmienne oprocentowanie niesie za sobą ryzyko wzrostu wysokości raty, a tym samym całkowitej kwoty do zapłaty.

Kalkulacja została dokonana na dzień 1 sierpnia 2023 r. na reprezentatywnym przykładzie.

GRUPA
psb

IMPULS
CONTRACTOR

ul. Piłsudskiego 14 c, 34-600 Limanowa,
tel. 18 337 41 27, tel. 600 045 045,
www.impuls-psb.pl



Termo Organika
Myśl: Ciepło

Styropian Gold Fasada

cena: 219,00 zł/m³*

***Przy zakupie min. 30 m³**

* oferta obowiązuje do wyczerpania zapasów magazynowych.